50 gr.

Świat dziewcząt

No 12



Rok I. Warszawa, dnia 20. kwietnia 1938 r. Nr. 12.



Wobec nadchodzącej naszej pierwszej wspólnej Wielkanocy składamy wszystkim Dziewczętom naszego Świata życzenia jaknajmilszych najweselszych Świąt

REDAKCJA.

OGRODNIK JASNOWŁOSY

...I przyszedł do mnie Pan mój.
Ogrodnik jasnowłosy

L. Staff.

Nie myślcie, że umarł tylko na Krzyżu: umiera codziennie od trucizny zła. Nie myślcie, że raz tylko wstał z grobu: to samo czyni ciągle w sercach sprawiedliwych.

I nietylko w dalekiem mieście Jeruzalem szukajcie Go, ale wszędzie: w kościołach miast, w kościołach zapadłych wsi i tam, gdzie się pleni jakiekolwiek życie. Z groty udanej po miejsku: szary papier naśladuje skałę, u skraju śmiertelnego posłania zieleni się jarko grządka jęczmienia i płoną światełka w oliwie — „wstał i niemasz Go tu".

Była bowiem godzina, kiedy aniołowie odwalają kamienie.

Dobrze przenikać powietrze świtu ni to błyskiem, ni to cieniem, pamięć cierpienia już mając za sobą, jak okrutny wczorajszy sen.

Przedranny wiatr rozdmuchuje włosy długie, jasne; nad głową pędzą, ścigają się obłoki, jak owce, wracające z nocnego pastwiska; gwiazdy bledną, strudzone czuwaniem. Po drogach krzyże prostują się z ulgą: lekko nam bez umęczonego Ciała. Natrafia się wieś, gdzie koguty pieją, ale ludzie śpią i żórawie przy studniach nie piją jeszcze wody.

Dookoła trwa ta sama drzemota, przeniknięta pierwszym dreszczem ocknienia, dreszczem, że się coś zaczyna, coś wstaje.

Ludzie postni, skruszeni, uginający się pod ciężarem lat czy trosk — czekają święta. Młodzież dyszy w gorących izbach: majacząc, widzą drogę pociętą językami płomienia, lecz raptem czują świeżość nieba, które się po burzy otworzyło między chmurami i woń kwietniowych drzew — to Jezus przechodzi pod oknami. A może tylko gałąź wierzby huśta się ponad ścieżką, a może tylko obłok ucieka przed rankiem. Tak się rodzi legenda, jej kołyska tkwi na granicy nocy i dnia, ale potem wyrasta mocny pień z nikłego ziarnka.

Tymczasem wciąż daleko do wschodu słońca. Świat leży szary i niebieski, pełen snu, pełen tajemnego ruchu, jak kiedy budzą się mgły.

Z leszczyn opada miałki, złocisty pył i myślę o liściach. Brodząc w nieśmiałej trawie, brzozy, które, gdy lada podmuch zawieje, łamią ręce i targają płaczące włosy — teraz dumają ciche i skupione. Na płowiejącem niebie dzikie czereśnie nastroszyły się od wezbranych, od spragnionych pęków.

Zamiast skowronków, — dla nich jeszcze godzina zawczesna — pod ostrożnemi stopami Ogrodnika dzwonią kwiaty, kluczyki żółte, dźwięczne, wiosenne.

Na skraju lasu rośnie tarnina. Jest osypana zamkniętemi perłami. Gdy Ogrodnik bierze witkę do

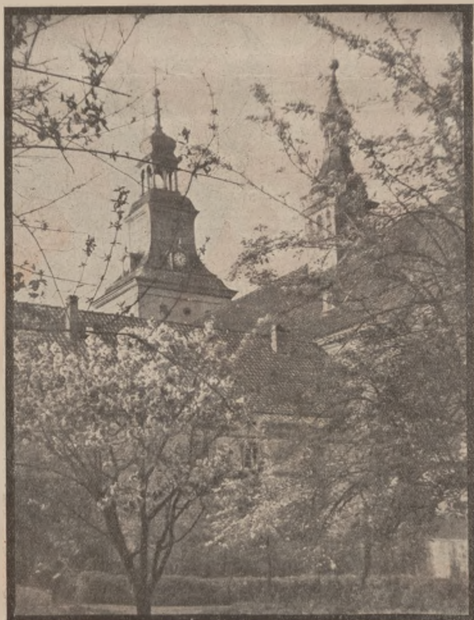


photo-plat.

ręki, rani Go lekko i mała kropla krwi spływa po skórze. Jezus uśmiecha się smutno; wczoraj wrażała kolce cierniowej korony, a dzisiaj znowu utacza kroplę krwi, której tak mało. Jest zazdrosna o swoją śnieżną urodę i nie wie, co czyni. Więc niby rosę z kropidła — gdy tę kroplę otrząsnąć o krzew — w pierwszych promieniach słońca ten pokryje się welonem nie białym, lecz różowym.

Zgina gałąź czereśni: kwitnij, już czas. Przykłada usta do ciemno-czerwonej kory, uchem słucha szelestu: budzą się, budzą tysiące małych dusz, zakołyszą się kwitnące rózgi w powietrzu, w wodospadzie słońca.

W Nazareth przed domem cieśli też rosły drzewa, drzewa, które nie czynią nic złego, a dają tylko owoce i chłód cienia.

Na zagonach hodowały się skromne rośliny marzywne, karmiące człowieka bulwą, czy liściem, a dzikie zioła wiatr przynosił nieproszone.

Dzika czereśnia pożywi wędrowne ptaki, dziką jabłoń obsiędą leśne pszczoły.

Jakże bezcenną jest rzeczą powrót od wielkich spraw do maleńkich, ubogich duchem. Jak bezgraniczna słodycz życia, które żyje same sobą, nie zadaje bólu, nie umie nienawidzieć, a daje bez niczyjego uszczerbku.

Jak bosko powiedzieć: skończone i drobną sekundę w ogromie czasu oglądać swoje dzieło. Nie być Bogiem, który spełnia wyroki, ani człowiekiem, co cierpi, tylko człowiekiem co patrzy, kocha i żyje.

Niebo już zrobiło się jasne, puste, złota krew jutrzenki podsiąka pod błękit.

Sady się wynurzyły, gaje, zarośla gotowe do rozkwitu.

Ogrodnik je żegna, podnosi ręce z dziękczynieniem za zwycięstwo nad śmiercią.

Z dzwonnicy przy kościele wylatują dzwony, rozbiegają się, wołają: Panie, byłeś w grobie, gdzie jesteś teraz?

— Idę, idę — odpowiada Ogrodnik i kiedy ludzie na klęczkach, w huku dzwonów zanoszą się śpiewem i żarem błagania, kiedy czerwone parafjalne chorągwie wschodzącemu słońcu patrzą twarzą w twarz — zamknięty w świetnie złotej Monstrancji idzie ponad głowami— znowu Pan.

Zofja Kunicka.

Odmienia się ziemia

...„Hałas, tartas, wrzawa, łoskot, łomot jak w młocarni.
W izbie parno, ścisk, kurzawa, drzwi
wciąż skrzypią u spiżarni,
Znoszą masła, jaja, sery, mąki, cukry
i korzenie.
Jak jest w domu dziewek cztery, jedna się za drugą żenie...
(Z Glogera)

Tak wyglądały w dworach szlacheckich dawnemi laty przygotowania świąteczne. Post [illegible] smutnych rozmyślań zabrzmiało „Alleluja", radość była uczuciem, panującem w całej przyrodzie i w duszach ludzkich. Jak ścisłym i cichym bywał post, tak wesołemi i hucznemi — Święta.

To, co we dworach było zabawą, ucztą, w chatach miało charakter obrządku. Święcone jadło świąteczne bywało obfitsze, niż zazwyczaj, a pokosztować go musieli nietylko wszyscy domownicy, ale i cały inwentarz żywy.

U Huculów z każdego ciasta, przeznaczonego na święcone, nadto sera, jaj, słoniny i t. d. odkłada gaździna resztkę t. zw. bydlęcą. Wszystko to miesza, dodając odpadków z ula martwych pszczół, miodu, przyczem przemawia: „Ażebyś była tak staranną, tak głodną, taką przyjazną, [illegible] lekką, jak pszczoła: jak ona siedzi przy ku[illegible] powraca chociażby niewiem dokąd polecia[illegible] zostawi drugiej... tak aby moje bydełko przez cały rok wracało do swojej ko[illegible] się płodziło jak pszczoła płodzi się i jak ona się roi".

[illegible] ludu przeworskiego wynoszono święcone na granicę swych pól i tam je zjadano, aby sprowadzić urodzaj.

Na Polesiu istnieje zwyczaj obchodzenia „Dziadów" wiosennych.

W czwartek po Wielkanocy, ubierają się kobiety odświętnie i wyniósłszy z komory resztki święconego idą na mogiłki swoich bliskich. Tam odbywa się biesiada. Łamią kołacz, kruszą ser, wspominają zmarłych zrazu smutnie, potem coraz weselej, aż wreszcie wracają tłumnie i gwarnie do wsi, nie przypominając swym wyglądem żałobnego obrządku.

Znamy przecież takie uczty na cześć zmarłych z opisów dawnych pogańskich „styp". Czyż to nie echo tych czasów brzmi aż do dzisiaj?

W całym okresie Wielkanocnym ogromne znaczenie obrzędowe ma woda. Na Pokuciu w Wielki Czwartek dziewczęta kąpią się o wschodzie słońca, i rozpuściwszy warkocze na wodę, śpiewają:

Wodane na! tibi rusu hosu!
Daj mini diwoczu krasu;
Daj krasu dewyci
bym była borzo mołodyci (a)!

Jest to zwrot do bożka „Wodana", z prośbą o urodę i młodość.

Wodan pogański przestał istnieć, ale tradycja została. Również dla urody na Białorusi myją dziewczęta twarz w wodzie źródlanej, skoro świt w dzień Wielkoczwartkowy.

W Sieradzkiem gospodarz przynosi wodę w Wielki Piątek rano przed wschodem słońca. Nabiera ją w strumieniu bieżącym ze wschodu na zachód, nie odzywając się do nikogo, zachowując wiele innych praktyk, aby zabezpieczyła ona domowników od wszelkich chorób na cały rok.

Wszystkim chyba nasuwa się na myśl również dzień dyngusu, śmigusu, zwany lejkiem, oblewaczką, a obchodzony w drugi dzień Świąt Wielkanocy.

„Oj puście nas puśćcie, bośmy po dyngusie i dajcie nam co macie dać", śpiewają chłopcy pode drzwiami gospodarza, a wpuszczeni z okrzykiem „śmigust, wodą chlust!" oblewają domowników. Nikt się o to nie gniewa, przeciwnie, obdarza chłopców. Jeśli pominą czyjś dom, mają do nich żal.

„Tuście dziewcząt nie kąpali, idźcie sobie teraz dalej", mówią urażone dziewczęta. Śmigus miał wiele różnych form, ostatnio stał się niejednokrotnie trochę brutalną zabawą, a momenty obrzędowe zaginęły zupełnie.

Święta wiosenne, również znalazły swój wyraz w tym okresie.

Gaik, strojony przez dziewczęta, kogutek obwożony przez chłopców, chochoł ze słomy, topiony w wodzie, pisanka, są to przecież momenty obrzędowe, dla których tłomaczenia w dzisiejszych naszych wierzeniach znaleźć nie mo[illegible].

Poznać je przecież musimy, bowiem są one nicią, łączącą nas z przeszłością, nicią, która zaprowadzi wśród labiryntu dawnych wieków i wykaże, jak tworzyła się nasza dzisiejsza kultura. Przesądy, wierzenia i baśnie, opowiedzą nam rzeczy prawdziwe o życiu naszych pra-pra-dziadów, trzeba tylko umieć w nich czytać. Nie jest to sprawa łatwa, i zajmować się nią mogą tylko ludzie do tego przygotowani, rozporządzający jaknajwiększym materjałem. Komu wiedza o Polsce leży na sercu, kto chciałby się choćby okruchem do niej przyczynić, tego wzywamy do współpracy z „Polskiem archiwum ludoznawczem", które właśnie ma gromadzić takie materjały, porządkować je i przechowywać, dla każdego, kto będzie chciał i umiał z nich korzystać.

Nadchodzą Święta Wielkanocy, na nie więc naprzód zwróćmy uwagę. Można przeprowadzić wiele obserwacyj na temat Niedzieli palmowej. Kto przeglądał artykuł o Wierzbie, ten wie, jak wielką rolę obrzędową odgrywa palma wielkanocna.

Zwróćmy uwagę na to, kto i kiedy ją wije, w jaki sposób, jakiego ziela używa, czem wiąże, jaki użytek robi z palmy święconej, gdzie ją przechowuje?

W niektóre dnie wielkiego tygodnia bywają święcone ogień i woda. Zauważmy, kiedy się to odbywa, gdzie, kto święci, jak jest ubrany, ja-



kie słowa wymawia. Jak przenoszony jest święcony ogień i woda, gdzie umieszczany, jaką odgrywa rolę w życiu domowem?..

W podobny sposób można opisać święcenie jadła.

Spróbujmy zaobserwować, jak powstają pisanki, kiedy i przez kogo są robione, jakich barwników do nich używają, jakie robią wzory i w jaki sposób. Do czego służą pisanki?

Notować to trzeba w sposób następujący.

Bierzemy kartę i piszemy na niej dokładnie adres, np. Województwo... powiat... wieś...

Następnie opisujemy tylko to, co naprawdę zauważymy. Jeżeli dowiedzieliśmy się czegoś z opowiadania, trzeba zaznaczyć. Np. opowiadał Józef Sikorski, lat 70, ślusarz, zamieszkujący wieś (nazwa) od lat 40-tu. Baśnie, legendy, piosenki, przemówienia należy notować, zachowując język, choćby się wydał on „niegramatycznym". Na końcu karty kładziemy podpis, np. Jadwiga Sikorska, uczennica kl. III gimnazjum (nazwa, adres).

Mogą notować wszyscy. Mieszkańcy wsi, miast i miasteczek, bowiem zwyczaje te znikają z roku na rok. Odmienia się ziemia... Zjawiają się natomiast nowe, związane z naszym, dzisiejszym życiem, które rzucą światło przyszłym pokoleniom, chcącym nas zrozumieć i ocenić.

Notatki wasze przysyłajcie do „Świata Dziewcząt" na nazwisko autorki.

[illegible]



...gaik strojony przez dziewczęta



„...Śmigust! Wodą chlust!"

OGRÓD ZMARTWYCHWSTAŁY

(nowela)

Marja-Anna pisała:

— Kochana Mamo — ziemia jest *okropna!* Twarda i szara, jak skała. Kopie się ją łopatami, które dzwonią, jakby uderzały o kamienie. Jest nas tu sześć: wszystko praktykantki. Od rana jesteśmy w ogrodzie. Nasze śniadania, które zabieramy ze sobą do pracy w małych pakuneczkach pachną tą suchą ziemią, kiedy je rozwijamy w południe. Myślę, że chyba nic nie da się zrobić z tym ogrodem. Jest wprost *niewdzięczny*. Dziś rano wysypałam conajmniej osiem paczek „Saletrix'u" na te uparte rabaty.

Pozdrowienia i uściski
od *Marji-Anny*

Pani Ewa czytała list córki, trzymając kartkę zdaleka od jasnych, zmęczonych oczu. Oczy pani Ewy widziały już niejedno: były niemłode i słabe. Słońce świeciło ostro na biały papier; pani Ewa pomyślała, że przecież te same promienie padają teraz na *niewdzięczny* ogród, w którym pracuje Marja-Anna. Listy Marji-Anny, przychodzące regularnie co parę dni z ogrodniczej praktyki stały się dziwnie zniechęcone. Tak: to było charakterystyczne dla Marji-Anny: zapał i odskok w zmęczenie. Wszyscy w rodzinie wiedzieli: Marja-Anna płonęła krótko. Musiało wszystko iść tak, jak chciała: po linji jej zamierzeń. Wówczas była aktywna. Działała. Jeśli jednak coś było nie tak, jak wymarzyła — dziewczyna gasła.



ogród zakwitł, drzewa wyglądają, jak bukiety...



w szarym puchu rozrzuconych grudek, widać było pędy.

photo-plat.

Co będzie z jałowym ogrodem Marji-Anny?

Pani Ewie wydało się, że widzi jasną głowę córki, schyloną nad ziemią długich, ogrodowych rabat.

— „Twarda i szara, jak skała..." —

Jakie będzie życie Marji-Anny? Co stanie się z chwilami, ciężkiemi jak kamienie, które *będą* przecież w jej życiu? W twardem życiu pracy?

Pani Ewie wydało się, że oto stanęła na rozdrożu. Cel był daleki.

Tak: napewno były dwie drogi.

Idąc jedną — nie widziało się celu. Widać było tylko szarą, nieustępliwą ziemię. Pani Ewa pomyślała:

— Jeśli tędy poprowadzę Marję-Annę, będę musiała jej powiedzieć:

— Patrz, ziemia, którą mamy uprawiać jest niewdzięczna. Twarda. *Nie wiem*, czy kiedykolwiek coś tu zakwitnie i dojrzeje. Łopata uderza o grunt. Żelazo dźwięczy, jakby uderzało o kamień. Nie wiem, naprawdę, nie wiem, czy tu kiedykolwiek będzie ogród. Ale pracować *trzeba*. Jesteśmy nieustępliwi ludzie pracy. Cokolwiek się stanie — zostaniemy tu. Na stanowisku. Pracując.

Druga droga była jasna od wiosennego słońca. Pani Ewa mrużyła oczy od mocnego blasku. Mówiła:

— Marjo-Anno! Marjo-Anno! Napewno ogród zakwitnie, jak wiosenny bukiet! — —

Mówiąc to — pani Ewa wierzyła. *Wierzyła*, ale nie była *pewna*. Nie była to pewność. To była *wiara*. Patrzyła w jasne, rozpięte nad głową niebo i wierzyła w kwiaty. W rozkwit. Marja-Anna śmiała się głośno, kopiąc twardą ziemię. Łopata dzwoniła. Grunt był kamienisty. Nic to. Marjo-Anno! Marjo-Anno! Będą, będą kwiaty!

Pani Ewa pisała do córki:



photo-plat.

— Moja kochana. — Co znowu! Niema niewdzięcznej ziemi. Pamiętasz ogród dziadziów w Białym-Dworze? Mówiono w okolicy, że biało dworskie grunty są najgorsze. Dziadek śmiał się z tego. A przecież było to dawno, kiedy nikomu się nie śnił się nawet „Saletrix" — ani żaden inny cudowny, użyźniający proszek. Nie trać ducha, dzielna córeczko. Ogród *napewno* będzie piękny. Jest już tak ciepło! Myślałam dziś o tem jak śliczne są ogrodowe narcyzy. Złote oczka w pośrodku białej kwiatowej gwiazdki — czyż to nie jest cudem? Pomyśl o kwiatach, które przyjdą, które muszą przyjść. Marjo-Anno: cud życia tkwi w ziarnach, jak łaska boska w sercach. Łaska wytrwania. Modliłam się dziś za Ciebie i za twój ogród.

Bądź zdrowa.

Marja-Anna rozdarła kopertę. Wścibska Agnieszka zajrzała jej przez ramię.

— O — list z domu! —

Marja-Anna czytała. Nad nią ćwierkał wesoły ptak. Koło niej Agnieszka kręciła się, terkocząc.

— Szkoda, że ja dziś nie mam żadnej wiadomości z domu. Naprawdę: wszystko mi obrzydło. Jakaż to zakazana okolica! Zakazany ogród! Nic, ale to zupełnie nic nie wyłazi jeszcze z ziemi!

— Tak długo było zimno...

Agnieszka zdumiona spojrzała na Marję-Annę. Marja Anna słynęła z buntowniczych okrzyków „na cześć" zakamieniałych rabat. A tu nagle takie „miękkie" zdanie!

— Co Ci się stało? Cóż to za „tłumaczenie"? Przecież wiesz, co pisała Asia: — u nich na Kujawach już wszystko wschodzi w ogrodzie! Czy Cię przygrzało wiosenne słońce i zakiełkował Ci w głowie niemądry, nieuzasadniony optymizm!

— Tak, to słońce — powiedziała Marja-Anna. Tak, to słońce — i — dobry list.

— Od matki?

— Od matki.

— Kochana Mamo. — Zawzięłam się. Naprawdę. Powiedziałam do siebie i do tych upartych grządek: wy — albo ja. Trudno. Musimy się pokłócić. *Muszą być kwiaty*. „Saletrix" — czy „Rozaton" — wszystko jedno. W dwudziestym wieku są przecież sposoby na upartą ziemię!.. Wstaję teraz najwcześniej z nas wszystkich. Rano jest jeszcze chłodno, świeżo i naprawdę ślicznie.

Modlitwa o łaskę wytrwania. — Tak: to jest właśnie to, czego mi trzeba. Brak mi tego mamo To musi do mnie skądś przyjść. Może właśnie stamtąd: z gwiazd.

Marja-Anna nachyliła się nad grządami. Gruby Walenty, o ciemnych rękach stał pochylony, jak ogrodowe drzewo nad pulchną ziemią.

W szarym puchu rozrzuconych grudek widać było malutkie złoto-zielone pędy.

— O! paniusiu. — Jak Boga kocham — wyłażą! Będą fajne rabaty!

— To „Saletrix" tak pomógł, panie Walenty.

— I dozorowanie paniusiu. — Ono też. Kwiaty są, jak dzieci: — im więcej koło nich starania — tem i lepiej rosną.



photo-plat.

Marja-Anna prostuje swoją wdzięczną postać. Leciutki wiatr łopoce jej krótkiemi włosami.

— Będziemy mieli wiązankę świąteczną z naszego ogrodu — panie Walenty.

— Mamo! Mamo! — Wesołych Świąt Ci życzę! *Ogród zakwitł!* Jabłonki wyglądają, jak dorodne bukiety. I wiesz: — naprawdę uporałyśmy się z rabatami. „Saletrix" i siła wytrwania. Z tem można sobie dać radę w ogrodnictwie. Strasznie żałuję, że nie możemy być razem w te święta. Dałabym Ci bukiet ogrodowych narcyzów. — Jakże to było, Mamo: —

— „Złote oczka pośrodku białej, kwiatowej gwiazdki — czyż to nie jest cudem?" Tak, cud życia tkwi w ziarnach, a w sercach łaska wytrwania.

Mamo! Mamo! Alleluja!

Marja Starska

Wielkanoc w Lisieux.

Godzina 6-ta rano.

Na dworcu paryskim St. Lazare — tłumy. Za chwilę odchodzi przepełniony pociąg do Lisieux.

W wagonowych przedziałach miejsca wszystkie od tygodnia zamówione Oto wiszą małe, czerwone karteczki „chemins de fer de l'etat" z numerami zarezerwowanemi nad koronką pokrytemi oparciami siedzeń. W korytarzach ścisk. Pielgrzymi jadą dziś do Lisieux jadą do świętego miejsca, w którem życie swe całe spędziła św. Teresa i gdzie jest pochowana.

Jadę — [illegible] „Fête [illegible] Paque" — (Wielkanoc)

[illegible] żegnając wzrokiem poprzez wagonowe szyby piękno tonącego we mgłach Paryża. Paryża, który jak każde mi[illegible] jest uosobieniem zgiełku, pracy [illegible] życiowych, szumnej wesołości i smutku, grzechu i zła Tłum, ten impulsywny, wesoły, gwarny tłum francuski tonie jakby w ciszy...

Co się stało? Oto za oknami inny świat! — Normandja. Kraj przejaśniony pogoda uśmiechu i sennego zadumania. Bardzo zielone łąki. Na wzgórzach rozdzwonione świątecznie kościoły. Małe miasteczka wykwitłe z bieli kwitnących sadów Krowy na pastwiskach i kwiaty w ogrodach..

Kraj, w którym urodziła się i życie swe spędziła św. Teresa.

Szesnastoletnia Dede wchłania w siebie tę ciszę i kontrast tutejszego życia i mówi zamyślona do piętnastoletniej Haline — (polki!, co obok niej jedzie:

— „Voila notre Normandie"...

A Halszka wychyla się z okna i patrzy na jeszcze rozdzwonione kościelną modlitwą miasteczko.

— Jesteśmy na miejscu. — Lisieux.

*

Poprzez małe ulice przedmieść, pod staremi murami ogrodów, odnajdują rodzice „Haline" — małą uliczkę. Uliczka ta pnie się nieznacznie w górę.

Dede mówi, że tu zaraz, ot na lewo z boku, z poza kraty ukaże się zaciszny domek św. Teresy.

Jest czerwony, czerwienią pociemniałej od lat cegły. Rozjaśniają go białe obramowania drzwi i trawników.

„Buissonnets a Lisieux"

Ogródek.

— Mamusiu, — mówi Halszka — na te drzewa patrzyły oczy Małej Tereski. Tu polewała Ona kwiaty na klombach. Tu bawiła się ze swoją starszą od siebie o cztery lata siostrą — Celinką. Tu mówiła biednym, ubranym w kraciaste fartuszki sierotkom o Bogu i Jego dobroci..

Na obie panienki — na tę żywą Dede i na tę wesołą Halszkę pada jakoby cień zamyślenia, kiedy idą po wyżwirowanych ścieżkach. Bo tam, za domem od ciemnego tła świerków odbija rzeźba, wyobrażająca ojca i piętnastoletnią Terenię, proszącą go o pozwolenie na wstąpienie do Karmelu. W głębi grota z miniaturowym ołtarzykiem — przypomina polce — nasze groby Wielkanocne po kościołach. Tylko, że tu to wszystko takie maleńkie...

Wchodzi do willi pierwsza Dede. Ona tu zna każdy kącik, więc zaprowadzi po lśniących posadzkach swą przyjaciółkę - cudzoziemkę. Drzwi w małych pokoikach powyjmowane. Przechylone poprzez sznury, przerzucone od futryny do futryny, zagradzające wejście — patrzą dziewczęta na wnętrza, których słusznie nie profanują stopy niezliczonych pielgrzymich tłumów.

Bawialnia: ciemne ściany, stylowe meble i odrzwia. Stół okrągły, przy którym skupiała się cała rodzina. Oczami wyobraźni odtwarzają sobie panienki — obrazek oświetlony blaskiem stojącej lampy. Lśniący połysk jasnych. sio-



w owalu kaplicy jest szklana trumna...

Musiała tak wyglądać, jak te długie szeregi dziewcząt, które w białych do kostek sukienkach, owiane woalami welonów klęczą u stóp ołtarza, trzymając w rękach zapalone świece.

Kiedy za kilka godzin wśród ciszy przedwieczornej wrócą tu Dede i Halszka po raz drugi — zobaczą tysiące płatków osypanych z białych bukietów komunjantek i zdawać się im będzie, że tędy tak, jak i dawniej przeszła Święta Tereska.

„Deszcz różany"... symboliczny deszcz, który zsyła Ona na ziemię. Deszcz wymodlonego dla nas szczęścia i radości, spełnionych próśb i ziszczonych marzeń...

*

W górze, pod kopułą, barwią się sztandary wszystkich narodów.

— Patrz, widzisz — mówi Halszka — ten Biały Orzełek na czerwonem tle — to nasz, polski sztandar...

Z pod orderowych wstążek i wojskowych odznaczeń nie widać wcale muru prawej nawy. Św. Teresa — to opiekunka żołnierzy, więc szable i żołnierskie... serca. A obok wmurowana tablica, ofiarowana przez królowę belgijską i ta druga przez prezydenta Stanów Zjednoczonych.

W owalu kaplicy szklana trumna. Na jedwabiu poduszek woskowo blada twarz. Na bronzowym habicie białe ręce trzymają krzyż i róże. Zdjęta po śmierci maska — daje złudzenie prawdy.

Przeświadczenie bliskości relikwij przejmuje dziewczęta. Poprzez witraże padają tęczowe blaski na mozaikową posadzkę. W tych oknach witrażowych dzieją się cuda. Oto uleczone małeństwo wyciąga rączki z łóżka! Murzynka klęczy rozmodlona i niebieszczy się mundur francuskiego żołnierza.

A tam w dole, w szklanej trumnie, uśmiecha się blada twarz, która tak bardzo pokochała ludzi!

W zakrystji kościelnej Halszka ogląda sukienkę i welon! Właśnie ten od pierwszej Komunji Św. A dalej habit zakonny i wspaniałe, złote, falujące włosy, obcięte w dniu obłóczyn i jeszcze kilka prostych sprzętów i — włosienica.

*



na cmentarzu SS. Karmelitan. wznosi się pomnik.

strzanych główek i piękny profil siwej, ojcowskiej głowy.

Po krętych schodach, połyskujących czystością, dostaje się Dede i Haline na pierwsze piętro. Pokoiki są tu niższe, a poprzez okna widać niebo i gałązki świeżej, kwietniowej zieleni.

Na miejscu sypialni św. Teresy jarzy się złotem światłem świec wnętrze kaplicy. Tu pod osłoną białych, podpiętych firanek chorowała maleńka święta, którą ocalił uśmiech, widzianej we śnie Najświętszej Panny. Tu dziwne dziecko myślało o Chrystusie i o... śmierci, która zbliża się śpiesznie.

W wąskim korytarzyku, poprzez szklaną ścianę, widzą dziewczęta dziecięcy pokoik. Łóżko i klęcznik. Biblję i maleńki Krucyfiks. A dalej zabawki: maleńką kuchenkę i lalkę.

Rozrzewniają te zabawki takie zwykłe, zabawki „nasze", „prawdziwe", jakiemi bawiła się przed 40-ciu laty i Dede i Halszka.

— Oh, ma petite Sainte...

*

— „Fête des Paques" w Lisieux.

Radosne nabożeństwo w renesansowym kościołku Św. Teresy.

Przed laty tu, w Lisieux Święta Teresa w okresie Świąt Wielkanocnych przystępowała do pierwszej Komunji św.



Święta Teresa z Lisieux.

Po ulicach snuje się tłum cudzoziemców. Oto małe murzyniątko, z kędzierzawą główką wychodzi ze sklepu z obrazkiem Św. Tereski w czarnej łapce. Tu dwie angielki przyglądają się statuetce z kości słoniowej. Tam, po drugiej stronie ulicy, żołnierz w fezie wojska kolonjalnego kupuje serję pocztówek. Tamci amerykanie jadą na cmentarz Sióstr Karmelitanek, gdzie wznosi się z białego marmuru pomnik Św. Teresy (miejsce dawnego grobu). Halszka zawiesza na szyi medalik „Najmilszej Świętej", aby go nosić potem w Polsce z myślą o tej chwili w Lisieux, w której ziarno mistycznej wiary — zasiane cudownie — wschodzić i kwitnąć będzie i bronić przed złem codziennego życia.

Janina Wyczółkowska-Surynowa.

CHWILA RADOSNA

Można odłożyć książki,
można przymknąć oczy
i o wiosennem szczęściu myśleć potajemnie...
Jest ciepło, jest świątecznie, jest bardzo przyjemnie.
W domu, w ogrodzie, w mieście —
urok Wielkanocy...

Niech sił wzmocnieniem będzie
słodka pauza w pracy!
Śmiejmy się sobie, wszystkim, uśmiechem młodości!
Świat jest dla nas! I dla nas życia szybki pościg!
Niech serce będzie jasne
jak biały hiacynt.

Jadwiga Korczakowska.

AMERYKAŃSKIE ALLELUJA

Dziewczęta amerykańskie lubią bardzo wszelkie zabawy, tańce, wycieczki — wogóle życie towarzyskie. Mają przytem dużo swobody i, oczywiście, niema mowy o tem, aby takiej zabawie „patronował" ktoś dorosły. Z drugiej strony nie do pomyślenia tez jest, aby cały dom był w ruchu: mamusia odświeżająca sukienkę, ciocia piekąca ciastka, służąca froterująca podłogę — z powodu zabawy, którą urządza córeczka. Przedewszystkiem w Ameryce służąca staje się coraz bardziej niepotrzebnym luksusem, zwłaszcza w mieście. Następnie Ameryka jest krajem swobody i równouprawnienia, a więc nikt z reszty rodziny nie ma ochoty cierpieć niewygody i mieć przewrócony cały porządek dnia dlatego, aby jeden jej członek mógł się zabawić. Toteż w czasie świąt np. jeżeli córka zaprasza koleżanki do domu na zabawę, to robi to wtedy gdy — po uprzedniem porozumieniu się z rodziną — dostaje mieszkanie do dyspozycji na określoną ilość godzin, bo tego dnia właśnie mama jedzie z wizytami, ojciec jest w klubie, a brat o ile zebranie siostry jest ściśle panieńskie — wyjeżdża z kolegami na wycieczkę.

To też pierwszym krokiem młodej Amerykanki, pragnącej zaprosić gości na zabawę jest porozumienie się z rodziną, ustalenie terminu, oraz tego, jakiej pomocy z domu może oczekiwać: czy całe mieszkanie wolne, czy tylko salon, albo ogród, albo tylko własny pokój, dalej obmyślenie nakrycia stołu i szczegółów dekoracji (wazony, kwiaty). Następnie robi budżet swojej zabawy.

Amerykańskie dziewczęta przeważnie dostają od rodziców określoną sumę miesięcznie, z której muszą pokryć wszystkie swoje wydatki, poczynając od przyborów szkolnych a kończąc na ubraniu i obuwiu. Rzecz prosta, że bardzo wiele matek zachowuje sobie wgląd i głos doradczy, zwłaszcza w kwestjach ubrania. Z drugiej strony w rodzinach zamożnych poza pensją stałą, dziewczyna dodatkowo otrzymuje od ojca pokrycie na wszelkie wydatki nadzwyczajne, takie właśnie jak zabawa, wycieczka, czy podróż i t. p. Tem niemniej, zarówno biedna jak bogata, samodzielniejsza, czy bardziej skrępowana — dziewczyna amerykańska sama gospodaruje swemi funduszami i („wedle stawu grobla") zastosowuje program zabawy do swoich możliwości domowych i finansowych.

Jeszcze jedną przyjemną rzeczą w Ameryce jest to, że pójście na wielki bal do koleżanki nie obowiązuje wcale do rewanżu równie wystawnem przyjęciem. Gloria jest córką bogatego bankiera więc zaprasza koleżanki na wystawną kolację. Marjorie — której matka pracuje ciężko w jakiejś fabryce — daje koleżankom herbatę z grzankami, na stole udekorowanym dwiema świecami i fantastycznym bukietem z bibułkowej frendzli białej i pomarańczowej. Ogromnem ułatwieniem dla średnio zamożnych są t. zw. „five and ten stores", czyli olbrzymie magazyny w których można dostać wszystko — od wstążki do sukni i od papierowej serwetki do tacy lub wazy — za cenę 5-ciu, albo 10-ciu centów amerykańskich. (Cent około 9-ciu groszy). Tam więc kupuje się różne taczuszki, koszyczki, kloszyki do dekoracji stołu, oraz drobiazgi na fanty, czy nagrody w grach konkursowych. I wszystko w porządku. Koleżanki tu i tam bawią się doskonale, a co najważniejsze razem z niemi bawi się doskonale Gloria u Marjorie i odwrotnie.

Jak widzicie, dziewczęta w Ameryce mają dużo swobody i różne cudzoziemki twierdzą, że najlepiej w Ameryce dzieje się właśnie dziewczętom.

A teraz — przechodząc do szczegółów, muszę jeszcze zaznaczyć, że wszelkie proszone zabawy nazywają się w Ameryce „party". Bywają więc: „lawn party" i „Xmas party" i nawet „dinner party" (lawn — trawnik, Xmas, Xristmas — Boże Narodzenie, dinner — obiad), a to o czem piszę to jest „an Easter egg party" czyli po polsku: „pisankowa zabawa".

ZAPROSZENIA:

Po zrobieniu dokładnej listy osób uczestniczących wysyła się zaproszenia — zawsze na jakiś tydzień wcześniej, aby zaproszone mogły sobie przygotować sukienki, no i nie przyjęły na ten dzień innego zaproszenia. Do formy zaproszeń przykłada się wielką wagę.

Na święta obchodzone corocznie np. na Valentine's party, albo Thanksgiving Day party, są już gotowe drukowane zaproszenia, ale można je też samemu zrobić dla oszczędności albo dla zachowania własnego stylu. W danym wypadku motywem zdobniczym są oczywiście jaja. Jeżeli zaproszenia wysyła się pocztą, to na jednakowych kartkach brystolu, Amerykanka maluje jaja w otoczeniu kwiatów, kurcząt i t. p. z kilku dowcipnemi słowami zaproszenia, często wierszowanemi i wkłada do zaadresowanej koperty. Jeżeli zaś chce je rozdać (np. koleżankom, lub drużynie, to wówczas wycina jajko z brystolu złożonego podwójnie (jajko tworzy jakby otwierającą się książeczkę i maluje je jednym lub kilku kolorami (nasze pisanki i kraszanki), wewnątrz umieszcza zaproszenia, przewiązuje ładną wstążeczką i wsuwa pod nią gałązkę tulipana, narcyza białego lub żółtego, parę fiołków (u nas mogłyby to być poprostu bazie).



DEKORACJA.

Tutaj muszę wyznać, że Amerykanki są naogół dość — powiedzmy — „niefrasobliwe" w kanonach estetyki. O ile np. nie mogą mieć świeżych kwiatów, to nie wahają się przybrać stołu kwiatami papierowemi, albo nawet poprostu frendzlami z bibułki, ułożonemi w formie rozwichrzonej gałęzi sosnowej. Również za bardzo piękną dekorację stołu uważają różne laleczki, figurki zwierząt, a nawet chorągiewki. Dla ciekawości daję poniżej opis takiego „bukietu" zrobionego z jaj kurzych(!). Ale miewają także pomysły dobre i ładne. Głównym momentem dekoracyjnym „egg party" są oczywiście: jaja, jaja, jaja! Aby dość skromny czasem budżet wydołał tak licznemu zapotrzebowaniu jaj, przezorne Amerykanki na długi czas przedtem wydmuchują starannie skorupki jaj potrzebnych do gotowania tak, jak my to robimy przed Gwiazdką. Inne znowuż, kupują dla oszczędności w specjalnych „cold stores" — większe ilości jaj zamrożonych. Są to jaja w ten sposób sztucznie przechowane w stanie „świeżości" czasem przez kilka lat(!). Zato są tanie (no i odpowiednio smaczne!). Takie jaja odrazu gotuje się w potrzebnym kolorze (jak nasze kraszanki). Co do sposobu ozdabiania jaj wydmuchanych to, oczywiście, Amerykanki nie zadają sobie trudu przygotowywania prawdziwych pisanek przy pomocy pisaka i wosku. Najczęściej malują je poprostu pendzlem i farbami wodnemi, albo nawet kolorują przy pomocy specjalnie drukowanego papieru. Czasem na zwykłem jajku nalepiają jakieś obrazki czy wycinanki z papieru, albo robią na niem „sylwetki" za pomocą farby rozpryskiwanej ze szczoteczki.

DEKORACJA OZDOBNA:

Na stole, zasłanym obrusem, na cienkiej desce, albo lepiej na rodzaju płytkiej tacy z blachy ułożony mech, jakby zielony laufer przez całą długość stołu. W pośrodku talerz z kolorowemi jajami, z obu stron szeregiem wazony z czerwonemi i żółtemi tulipanami, pomiędzy niemi na mniejszych talerzykach cukrowe jajka. Przed każdem nakryciem ozdobny koszyczek wypełniony różnokolorowemi jajkami w mchu zielonym. Na pałączku parę ciętych tulipanów, lub żonkili, przewiązanych wstążeczką, u której końca wisi malowany bilecik w formie jajka, albo kurczątka z imieniem osoby, która ma zająć miejsce.

DEKORACJA SKROMNA:

Na środku stołu płytka wazka z fiołkami, albo różowy hiacynt w wazonie. Przed każdem nakryciem malutki wazoniczek zrobiony z pomalowanej skorupki wydmuchanego jajka (którego wierzch ścięto nożyczkami) umocowanej na podstawce z mchu i kory. W skorupce tej zasadzony krzaczek kwitnących fiołków (u nas mogłyby to być także: przebiśniegi, przylaszczki, szafirki, a nawet poprostu podbiały). Przy wazoniku kurczątko z żółtej włóczki ze wstążeczką na szyi i bilecikiem, a na nim imię zajmującego miejsce.

DANIA:

Oczywiście, że na takiej „egg party" całe menu" musi być również jak się da najbardziej „jajeczne". Dania amerykańskie są naogół dość dziwaczne. Niczem jest dla nich: połączyć np. listki zielonej sałaty z serem szwajcarskim, cynamonem, i słodką galaretką. To też niezbyt smakują europejczykom zwłaszcza, że do potraw używa się tam stale konserw różnego rodzaju. Nie wspominając już o tego rodzaju przysmakach, jak mrożone jaja i takież mięso — kupowane zresztą głównie przez biedotę. Te jednak potrawy, które tu podaję mogłyby i u nas mieć zastosowanie.

JAJECZNICA ZE SZPARAGAMI:

Ubić starannie trzepaczką, lub widelcem 6 jaj całych z pieprzem i solą do smaku oraz 3-ma łyżkami gęstej śmietanki. Jednocześnie mały rondelek napełnić zawartością słoika konserw szparagowych i gotować je z łyżeczką masła, dopóki cały płyn nie wyparuje. Do dużego rondla wypełnionego w 3/4 wrzącą wodą wstawić drugi mniejszy, roztopić w nim łyżkę masła, włożyć łyżkę drobno pokrajanej cebuli, wlać rozbite jaja i smażyć powoli jajecznicę, ciągle mięszając, aż do pożądanej gęstości. Na przygotowanych zawczasu grzankach układać łyżką jajecznicę, smarować ją cieniutko musztardą i przybierać szparagami.

Taką samą jajecznicę podaje się (już nie na grzankach) z konserwą mięsną, lub smażonym boczkiem.

NAPÓJ Z JAJ:

Utrzeć na osobę: jedno żółtko z 1 łyżką cukru i 1/4 łyżeczki wanilii lub cynamonu (jak kto woli), rozprowadzić szklanką mleka i wymięszać ze sztywno ubitą pianą z białek i zamrozić. Podawać bardzo chłodne.

(dokończenie na str. 16).

W Święta

R.W.

Bogate, wesole i urwisowskie tradycje miało za sobą pokolenie żaków krakowskich i innszych. Od ucieszných misterjów średniowiecznych, fikołajek przeróżnych, maszkar i przebierań przeszli w późniejszych okresach do figlów i prześmiechów, choć surowi patrowie jezuici, albo adwersery ich — pijarowie srogo pacholęta trzymać chcieli, wszelkie mądrości łacińskie w głowy im pakując. Chcieli. ale czy zdolali? Godziny rekreacyj poświęcone na stateczne przechadzki, albo na grę w palcaty w której się wyrabiała ręka i oko rycerskich pacholąt, zużywały niecne urwisy często gęsto na zaciekłe bójki, po której niejednemu nos spuchł, a oko przedziwnym sinym kolorem podeszło. Jeśli to były bójki w jednym tylko konwikcie, patrowie krzyczeli, grozili, a często do karceru zamykali, o suchym chlebie i o wodzie. Jeżeli jednak powstała bójka międzyklasztorna, między wychowankami pijarów a jezuitów — to wtedy wielebni przymykali jedno oko, a czasem nawet obadwa, bo błogo im się koło serca robiło, że oto konwikt przeciwników będzie miał więcej siniaków, albo nawet wybitych zębów.

Taka już zaciętość była między temi pijarami i jezuitami.

Walki międzykonwiktorskie choć naogół zdarzały się dosyć często, najczęściej jednak w okolicach dużych świąt, kiedy to skolarowie i czasu mieli więcej i okazyj do awantur co niemiara.

W okolicy Świąt Zmartwychwstania Pańskiego, już od Niedzieli Palmowej zaczynały się przedziwne żakowskie historyje.

Każdy młodzik, jeśli jeszcze na trzęsącej bryce do dom nie odjechał, przestrajał się jak mógł na jakoweś dziwadło, i skrzyknąwszy takoż poprzebieranych druhów, szedł przed kościół co największy i najwspanialszy, odgrywać teatrum. Na tem miejscu właśnie najsrożej się tłukli pijarscy wychowankowie z jezuickimi, bo każdemu chodziło o conajlepsze miejsce i najokazalszy kościół. Takie stąd powstały przedziwne awantury, że zniecierpliwieni patrowie, musieli zabronić onych misterjów, choć żacy prosili niemal ze łzami o zmiłowanie. Nic jednak nie pomogło, i ucieszne teatrum pod koniec 18 wieku zupełnie zaniknęło. Tembardziej jednak rozbisurmaniona młódź, folgowała sobie przy innych okazjach. Dalsze występy scolarów zaczynały się w Wielką Środę, gdy po odprawieniu jutrzni ciemnej, księża uderzali psałterzami i brewjarzami o ławki. Wówczas chłopcy naśladując ich, tłukli kijami z całej mocy, a potem bałwana ze słomy ustroiwszy za Judasza, wlekli go po ulicach, na kawałki rozszarpując. Gonił za żakami kościelny, a nierzadko i sam ksiądz pleban, zakasawszy rewerendy, ale gdzie im tam brzeg! Pobiegli dalej ciesząc się, że do Wielkiej Niedzieli jeszcze śledzia na drzewie powieszą i garnek z niepotrzebnym już żurem rozbiją.

A potem już Wielka Niedziela, przedtem czarująca jazda do domu na trzęsącej kałamaszce i cały, pachnący ciastem, szumiący rozgardjaszem nastrój Świąt. Pani matka napewno przygotuje jedynakowi ulubione grzanki, smażone na oleju, posypane suto kminkiem i cukrem, albo obwarzanki klasztorne, mnichami zwane, dzieło pracowitych rąk sióstr.

Tak bo w onym czasie, kiedy to chłopak w konwikcie u patrów zgłębiał mądrości łacińskie, czekając, rychłoli po skończeniu retoryki ojciec dobrodziej wyśle go na dwór wielkopański w celu nabrania ogłady, dziewczęta pilnie siedziały w domu, wiodąc cichy żywot w niewieściej połowie dworu, w bokówce, z oknami o małych szybkach. Uczyły się przeróżnych, niewiastom potrzebnych rzeczy, krom oczywiście pisania i czytania, a między innemi gospodarowania i haftu. Pewien dawny poeta tak mówi o nauce dziewcząt w końcu 17-go wieku:

Pani stara panny ćwiczy w domu,
Którym kształtem co czynić, gdzie jako i komu.

Jak się nisko ukłonić i gładko tańcować
Jak krezy i jak biretek szychtować.

W takich okolicznościach przyjazd brata na Święta, był wydarzeniem całe doniosłem, i długo mówiło się o tem nocą, przy łojowej świeczce, szeptem, żeby aby pani matki, śpiącej obok nie zbudzić.

— Jak myślisz, Kachna, urósł też bardzo nasz Michał?

— Pewnie Jadwiżko, pewnie.

— A, czy też jaki gościniec przywiezie nam z miasta?

Michał, jako gościniec przywoził zazwyczaj dużo dobrego, ba, wisielczego humoru, oraz niezwykłe opowieści o swoich awanturach w dużem mieście, a siostry słuchały, roztwierały szeroko chabrowe oczy i marzyły. Marzyły, kiedy to, przy jakiejś okazji i one pojadą do miasta.

Pojechały w jakieś ćwierć wieku potem, na francuską „pensję" do Warszawy, gdzie warkocze ułożyły w loki, letniczki i kabotki zamieniły na jedwabiste roby, włożone na niewygodne sznurówki, gdzie nauczyły się na woskowanych pawimentach zgrabnie ruszać i kłaniać, gdzie poczęły paplać po francuzku, i gdzie słuchajcie, słuchajcie, były koleżankami pięknej Franciszki Krasińskiej, co to królewicz polski się w niej zakochał i ożenił. Ale to wszystko stało się później. Narazie dziewczęta mogły wyjechać tylko na zjazd elekcyjny do miasta (miłościwie panujący król August II cieszył się akurat doskonałem zdrowiem), czytały dukając w najlepszym razie Postyllę Katolicką, Księdza Wujka, bo Drużbacka zaledwie pisać zaczynała, haftowały złotem i jedwabiem piękne kwiaty, i urządzały „święcone", kręcąc się po kuchni, po śpiżarni, po pokojach, układając srebra w „służbie"*) i almaryji**), piekąc, smażąc, przyrządzając i barwiąc jaja w przeróżne kolory.



*) Kredens.
**) skrzynia do sreber.

Roboty miały biedaczki coniemiara, bo dawniejsze Święcone, to nie jakieś mizerne 4 baby, jedna szynka i jedno rozkosznie skrzywione prosię. Dawniejsze święcone, wyglądało mniej więcej tak, jak u pana Sapiehy w Dereczynie, o czem piszą w ten sposób stare pamiętniki i wspominki:

...było tam 4 przeogromnych dzików, 10 jeleni, 52 ciast i placków i 365 bab.

I żebyż to choć zwyczajnie mięsiwo na srebrnych lub cynowych misach ułożono, sosem ałabrys polano i roznoszono wśród zaproszonych, ale nie· kuchmistrz z zagranicy sprowadzony, wszystkie one dziki, jelenie nadziawszy zręcznie co pomniejszą zwierzyną i ptactwem, jako żywe na stole poustawiał, ucieszne teatrum gościom i gospodarstwu czyniąc.

Nikt nie patrzył na serwis srebrny, dumę pana Sapiehy, nikt się nawet konewek i barylek z winem nie imał, jeno wszyscy podziwiali kunszt podania i przemyślność cudzoziemca.

Coprawda w okresie Saskim, srebrne serwisy przestały być przedmiotem dumy gospodarzy: stały się nim świeżo wprowadzone farfury i... szczyt wytworności — bukszpanowe wykałaczki, po tynfie setka. W ślad za niemi poszły miękkie, wyścielane meble, szpalery***) na ścianach i pawimenty zamiast zwykłej podłogi.

Jedno tylko zawsze pozostało modne, to tradycje świąteczne, wędrówki po grobach, kwesta wielkopiątkowa no i baby, smakowicie pachnące baby, które tyle kłopotu przyczyniały zarówno pani matce, jak i wszystkim nadobnym córkom. Baby się udały — błogość osiadała na licach wszystkich kobiet od pani począwszy, a na ostatniej dziewce służebnej skończywszy, baby się nie udały — łzy, lamenty, narzekania, że to już ani pocieszyć.

Jakże będzie wyglądał stół wielkanocny, jakim okiem ksiądz pleban na gospodynię zerknie, co powiedzą sąsiedzi?

Jedyną pociechą w takich razach były kwesty wielkopiątkowe w kościele, gdzie to, co najdostojniejsze matrony, starościny, kasztelanowe, na, wojewodziny nawet, zasiadały majestatycznie i zbierały „na biednych". Czasem pani matka zabierała ze sobą córkę, która winna była siedzieć skromnie, na boku ze spuszczonemi oczami, żeby [illegible] domowi despektu nie uczynić.

Nawet w Wielką Niedzielę, gdy uroczysta karoca zajeżdżała przede dwór, aby wieźć państwa na rezurekcję, nawet wówczas dziewczęta gładziutko uczesane, skromnie ubrane musiały milcząc siedzieć naprzeciw rodziców, znowu „buzię w ciup, rączki w małdrzyk", i pilnie słuchać ojcowej, albo matczynej przemowy.

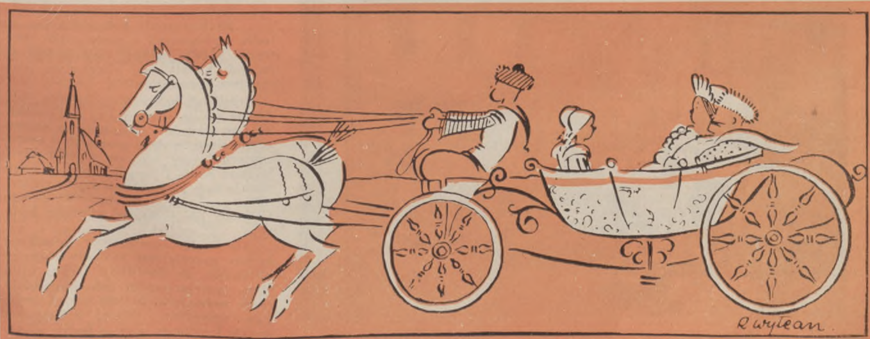
Dopiero w drugi dzień Świąt, rankiem, gdy młodzież rozszalała się z powodu zabaw dyngusowych, dopiero wówczas wszystkie Kachny, Marychny, Izabelle, czy Klementyny, wyzbywszy się niewygodnych rogówek, obcasów, bramek na głowach, hasały po dziedzińcu, napełniając piskiem całe dworskie obejście.

Gdy przemoczone, szczęśliwe, roześmiane, wróciły do swej mrocznej bokówki, dopiero wówczas poczęły się stroić, a przebierać, aby znowu grzecznie i cichutko zasiąść w kościele w kolatorskiej ławce.

Bo kościół już dzwonił, już wzywał a przypominał, że w Święto Zmartwychwstania do niego przedewszystkiem udać się należy.

Zofja Miszewska.

***) [illegible]



ŁOWICZ

Wiosna wykluwa się z ptasich jaj i z roślinnych nasionek taka żywa, pachnąca, różnobarwna, odmienia tak nagle obraz świata, który rozpościerał się przez kilka miesięcy wokół nas — brunatny i nagi, czasami tylko ozdobiony przez słońce i śnieg. Wiosna wytryska z gałązek mokrych od soków i z mokrej od soków ziemi i z nieba, wzburzonego od mokrych obłoków i rozświetlonego słońcem, wytryska także pierwszą ciepłą ulewą deszczu. I my na wiosnę chcielibyśmy zakiełkować, odmienić się, zakwitnąć jakimś kwiatem, wytrysnąć w górę jak różnobarwna fontanna. Chcielibyśmy, by cały nasz zewnętrzny wygląd, cały codzienny i ustalony tryb naszego żyia dostosował się do bujnego, kolorowego rozrostu, który ogarnia zwycięską falą łąki i gałęzie, ptasie i zwierzęce gniazda i malutkie, niespokojne komórki naszych serc. Tymczasem musimy ulegać rygorowi naszych zajęć, które wcale się nie zmieniły z powodu wiosny. Musimy nosić te same miejskie ubrania, musimy chodzić zawsze wkoło ulicami, które jak chłodne fosy leżą w cieniu wysokich i brudnych kamienic.

Potem nadchodzi Wielkanoc. Kilkanaście dni wakacyj i oszałamiająca radość odmiany. W te dnie wszystko trzeba odświeżyć, odmienić, rozjaśnić, by dorównało choćby pozornie nowym wyglądem — jasnemu niebu, świeżym kwiatom i radości. Myje się wtedy okna i trzepie dywany, przynosi do domu hjacenty i sprawia lub przerabia nagwałt nowe kolorowe sukienki, wiąże z bazi wierzbowych i z kolorowych wiórków świąteczne palmy i zwykłe ciasta ubiera w polewę z lukru i w marcepanowe kwiaty, zwykłe jajka oblekа w najjaskrawwszą, zieloną, niebieską, czerwoną pisankową szatę. Ale te wszystkie zabiegi wydają się znikome wobec tego, co chcieliśmy wokół siebie zobaczyć.





...w starej łowickiej kolegjacie jest przestronnie i chłodno...

W olśnieniu wiosennej radości i w grzmiącym rozgłosie rezurekcyjnych dzwonów, chcielibyśmy choć na chwilę zobaczyć wokół siebie nie szarych, niepozornych ludzi miast i przedmieść i nie bezbarwny natłok domów, ustawionych w rzędy koło kościołów, ale ludzi, przybranych w szaty godne, świąteczne, barwne, pyszne, radosne, kwitnące, jak kwiaty pod słonecznym przestworem otwartego nieba.

Jeżeli tak bardzo tego chcemy, jedźmy na święta wielkanocne w Łowickie. To tam właśnie z błotnistej po wiosennemu ziemi, z dróg grząskich i pozrywanych przez roztopy, z podmokłych łąk nad Bzurą i burych jeszcze pól wyrastają nam na spotkanie ludzie rozkwitli na pomarańczowo, czerwono, zielono, fjołkowo jak jaskrawe wiosenne kwiaty.

Ale żadne żywe, czy bibułkowe kwiaty, przyniesione na ołtarz w uroczyste święto, nie dorównają barwą tęczowym, jasnym pasom ich samodziałowych wełniaków, haftom koszul, srebrnym trzęsidłom i różom, oplątającym męskie kapelusze. Czy to będzie w starej łowickiej kolegjacie, gdzie jest prze-



...kolorowi ludzie wyszli z procesją, z wielkiem biciem dzwonów.

stronnie, dostojnie, chłodno i gdzie pod ścianami śpią na nagrobkach marmurowi biskupi, czy to będzie w niedużych kościołkach wiejskich, zbudowanych niedawno z brzydkiej, czerwonej cegły, wszędzie tam w powietrzu zgęszczonem od oddechów i potu kipieć będzie czerwień, płomień i fjolet, baniaste różnobarwne spódnice rozpostrą się na kamiennej podłodze, nad czarnemi wyszywanemi gorsetami i bielą dzierganych koszul pochylą się pobożnie w dół głowy dziewcząt, oplecione warkoczami, a w ławkach bieleć będą samodziałowe piękne sukmany conajstarszych we wsi gospodarzy.

Ci kolorowi ludzie będą się modlić i śpiewać, a kiedy wyjdą potem z procesją, z wielkiem biciem dzwonów i warkotem odwiecznego bębna pod wiosenne niebo, to oczy nasze będą ślepnąć od ich widoku, oświeconego jaskrawym słońcem. Będziemy patrzyć z zachwytem na każdy niezwykły szczegół ich ubrań. Na wysokie czarne kapelusze mężczyzn, oplecione srebrnemi nićmi i na kamizele o błyszczących guzach i czerwonych wypustkach, na białawe zawiesiste zimowe kożuchy i na pomarańczowe zapaski i na białe pończochy, haftowane w czerwone róże i na wełniane barwne rękawki i na buciki sznurowane, na kolorowe wstęgi.

Z nabożeństwa pójdziemy z nimi do domu, do ich chałup. I tam będzie kolorowo i świątecznie. Szafirowe będą nietylko zewnętrzne ściany chat, ale i kamienie przydrożne, izby zdobić będą różnobarwne pająki i wystrzyganki, a pisanki na wielkanocnym stole zabłysną, jak klejnoty.

Napatrzymy się, nałykamy za wszystkie szare dnie miejskie tych płomienistych barw, tych wełnianych, jaskrawych samodziałów, z których baniastych kielichów wyrastają zarówno siwe, długowłose głowy starych gospodarzy, jak płowe główki małych dziewczynek. Będzie nam się przez chwilę zdawać, że ci wszyscy ludzie, rolnicy z płaskiego, monotonnego kraju nad rzeką Bzurą, z szarawego Mazowsza przebrali się tak naumyślnie, inaczej niż zazwyczaj, by godnie, jaskrawo, pysznie powitać ten dzień: wiosnę i Zmartwychwstanie Pańskie.

Powiem wam pocichu, to co i sami pewnie wiecie, że tak nie jest. Że życie mieszkańców łowickiego księstwa jest nacodzień przybrane w najpiękniejsze, płomienne barwy, w dostojny strój, który stary obyczaj każe nosić dzieciom na wzór ojców i matek. I że to życie nie jest przez to ani trochę bardziej wesołe. Tak samo trzeba pracować na roli, trudzić się koło bydła, obrządzać gospodarstwo, hodować dzieci, gotować, prząść, tak samo trzeba się tu kłopotać i często smucić, jak to robią ludzie, którzy noszą zamiast wesołych wełniaków smutne fabryczne, szare ubrania. Piękny, jaskrawy strój, który się nosi od małego dziecka aż po najstarsze lata nie robi już wrażenia, ani nie „rozjaśnia życia", w którem trzeba ciężko pracować.

W święto, w swych najpiękniejszych, najkolorowszych wełniakach idą Księżacy do kościoła. Patrzą się z uśmiechem na tych miejskich ludzi, którzy przywędrowali tu aż z Warszawy, a czasem i z dalszych stron, by się napatrzyć na ich samodziałowe wełny.

Ci ludzie obcy cieszą się, jak dzieci, ci obcy ludzie oglądają ich z zachwytem, wzruszają się widokiem procesji, która jak czerwono, złoto, fiołkowy wąż przewija się z łopotem feretronów nad mętną wodą glinianek. Nie patrzą na twarze zżarte przez pot i słońce, na przygięte od trudu plecy i na zgrubiałe ręce, ale na królewski strój, który może przecież tylko oznaczać szczęście i radość, a w uniesieniu wiosennego święta wydaje mi się może, że cały świat zakwitnie teraz, z nową wiosną tem czerwonem szczęściem i płomienną radością jak wielki pasiasty, łowicki wełniak.

Hanna Mortkowiczówna.

KURJER DEKADOWY Nr. 2

20.IV. 1933 r.

STEROWCE RAZ JESZCZE ZAWIODŁY.

Należący do amerykańskiej marynarki sterowiec „Akron", największy statek powietrzny świata, wpadł w morze, wpobliżu pływającej latarni morskiej Barnegat, opodal wybrzeża Jersey. Uratowano zaledwie kilka osób — przeszło siedemdziesiąt zginęło. Statek wprawdzie nie spłonął, gdyż cenny gaz hel, którym był wypełniony, nie podlega niebezpieczeństwu ognia — ale ciężarem swym zmiażdżył pasażerów i załogę, rozbijając się o powierzchnię oceanu.

Trzeba nieszczęścia, że przybyły z Lakehurst, drugi, mniejszy sterowiec, biorąc udział w ratowaniu nieszczęsnego Akronu, spadł również do morza, zatapiając 5 osób.

Na dobitkę tegoż dnia statek powietrzny francuskiej marynarki, „E. 9." również został uszkodzony przy przymusowem lądowaniu w pobliżu Fort Nazaire.

Raz jeszcze przekonywujemy się, że ten niezwykle kosztowny i efektowny typ komunikacji powietrznej, nie wytrzymuje próby życia. Olrzymy te są nieodporne na burzę i wichry.

W katastrofie Akronu zginął szef Amerykańskiego urzędu lotnictwa morskiego, admirał Moffet.

Jeszcze tylko jeden nowy sterowiec amerykański „Macon" spróbuje szczęścia, ale ma to być ostatni statek tego typu.

WIELKI STRAJK W PRZEMYŚLE włókienniczym w Łodzi należy uważać za zlikwidowany przez umowę zbiorową, zawartą na konferencji w Warszawie.

M. ST. WARSZAWY. NAGRODA LITERACKA

Dnia 10 b. m. zebrał się sąd konkursowy w składzie następującym: Wilczyński, prez. miasta Słomiński, radni: I. Moszczeńska, M. Kaden-Bandrowski, rektor prof. J. Ujejski, Baliński J. A. Hertz, J. Parandowski, S. Kiedrzyński, Z. Pomirowski i E. Breiter. Nagroda wynosi 5.000 z zgodnie ze statutem, przyznawaną jest albo za jeden utwór drukowany lub wystawiony w ciągu ostatnich trzech lat albo za całokształt działalności literackiej. Tegorocznym laureatem jest Tadeusz Żeleński (Boy).

PROJEKT PRZENIESIENIA „LOTU" Z GDAŃSKA DO GDYNI.

Wobec szykan gdańskich, którym podlega placówka polskich linij lotniczych (jak np. konfiskowanie wyrobów polskich pasażerom polskim, jadącym do Gdyni) opinja publiczna domaga się przeniesienia placówki gdańskiej „Lotu" do Gdyni. Podniosłoby to jeszcze bardziej prestige i znaczenie Gdyni.

POSEŁ POLSKI W BERLINIE RAZ JESZCZE INTERWENJUJE u Min. spr. zagran. v. Neuratha, w sprawie poszkodowanych obywateli polskich, szykanowanych w Niemczech. Pierwsza interwencja miała miejsce 27 ub. mies.

10 DNI W ŚWIECIE

PANI HOOVER WŚRÓD SKAUTEK.

Żona byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, pani Hoover, która jest honorową prezeską organizacji harcerek amerykańskich, odwiedziła swe podkomendne w nadmorskiej miejscowości, [illegible] Beach Na zdjęciu widzimy [illegible]nią Hoover, składającą swój autograf na programach zajęć harcerek.



UNIWERSYTET DOBRYCH ŻON.

Czy wiecie, że i taki uniwersytet istnieje? Niedawno założono go w Niemczech, w mieście Eisenach. Nauka trwa sześć miesięcy, w wyjątkowych wypadkach, gdy kandydatce zależy na pośpiechu — termin bywa skracany do trzech miesięcy.

Studentki pracują na różnych wydziałach. Na wydziale dziecięcym zajmuje się przez szereg godzin wypożyczonemi dziećmi, myją je, czeszą, zabawiają i karmią mlekiem z flaszeczki, gotują obiad dla starszych dzieci.

W sali seminarjum stoi manekin, wykonany z wosku, ubrany w świetnie skrojony garnitur. Panienki uczą się na nim sztuki fryzjerskiej, golą go i czeszą, wiążą krawat, wpinają spinki.

Słuchaczki uniwersytetu w Eisenach wstają o godzinie 7-ej rano, gimnastykują się, następnie jedzą śniadanie. Nauka rozpoczyna się o 9-ej. Wspólnie omawia się menu obiadu, poczem jedna część studentek udaje się do kuchni, inna do ogrodu, a reszta do domu. Każda słuchaczka pokolei zajmuje się domem przez cały miesiąc. Wolno jej przestawiać meble, malować ściany i drzwi, ozdabiać pokoje kwiatami, musi froterować posadzkę, myć okna i t. d. Popołudniu odbywają się wykłady. Po skończonym kursie następuje egzamin i wręczenie studentkom dyplomu.

Widzicie więc, że i „zawód" żony nie jest łatwy! Należy się do niego przygotować, niemniej, niż na... lekcję matematyki. Wciąż się trzeba uczyć i wszędzie i całe życie.

GASTON CH. RICHARD



CZAR SKRZYDEŁ

TŁUM. STEFANJA HEYMANOWA

(dalszy ciąg)

— Piotr opowiadał nam przed chwilą, jak dalece był zaskoczony pani talentem „kobietyptaka" — odezwała się pani Helena. — Niewiele pozostało pani już do nauki... Pani już pilotowała kiedyś w Nantes?

— Tak, proszę pani. Lemonnier, wiedząc, jak bardzo pragnę nauczyć się latać, udzielił mi kilkunastu lekcyj, może dwudziestu... Zrozumiałam bardzo szybko, co należy uczynić, ażeby utrzymać równowagę samolotu... Zresztą, to nie jest bardzo trudne...

— Co za instynkt wiódł panią w tym kierunku? — spytał Piotr.

— Nie wiem... — przyznała dziewczyna. — Posiadam bogate dziedzictwo awanturniczości, przekazane mi przez przodków — korsarzy, marynarzy, żołnierzy — a mamusia utrzymywała, że we mnie wcieliła się dusza Jehana Bel du Colombel'a... A przytem, nie byłam nigdy tem, co się nazywa nieudanym chłopcem, wprost przeciwnie. Lubiłam i lubię nadal szycie, muzykę, gospodarstwo i nie wstydzę się przyznać, że umiem dość dobrze gotować... Ale niebo i morze zawsze mnie dziwnie pociągały...

Umilkła, zamyśliła się na chwilę, poczem mówiła dalej, jakgdyby tylko dla siebie:

— Gdy byłam małą dziewczynką, lubiłam kłaść się nawznak na kamiennej ławie, w ogrodzie, w letnie lub jesienne wieczory... Wpatrywałam się w olbrzymią, błękitną głębię atmosfery... Podziwiałam namiętnie wielkie obłoki, różowe i złote, wędrujące w górze. I stopniowo doznawałam uczucia, że moje ciało się dematerjalizuje, że dusza moja ulatuje wraz z niem na zawrotne wyżyny, że fruwam, bez strachu, bez zmęczenia, bez niebezpieczeństwa, ponad morzami i lądami, miastami i pustyniami, lasami i górami... Cudowne chwile, tak piękne i osobliwe, że odnajdywałam je tylko w poezji...

Wszyscy troje słuchali, dziwnie wzruszeni jej prostotą, szczerością i głęboką namiętnością, której akcenty przebijały w jej głosie, przy wspominaniu tych najpiękniejszych marzeń.

— Jeszcze cudowniejsze chwile przeżywałam, kiedy ojciec zabierał mnie na swoją żaglówkę i pozwalał mi pomagać przy manewrowaniu żaglami. Wtedy paliła się we mnie krew córki awanturników morskich. Momentalnie zmieniałam się. Nie byłam tem samem dzieckiem, które poprzedniego dnia, razem z mamusią starało się wniknąć w muzykę Beethovena lub Szopena... I zdaje mi się... tak, naprawdę wierzę w to, że w tych chwilach dusza Jehana du Colombela przelewała we mnie swą moc... I to było potrzebne, gdyż pewnego dnia, ojciec mój, wskutek upadku, złamał prawą rękę i musiałam sama doprowadzić statek do Brestu, gdzie wtedy ojciec dowodził pułkiem piechoty kolonjalnej.

— Wiele pani miała wtedy lat?..

— Niecałe dziewięć... Było to w kwietniu 1914 roku... I mój biedny ojczulek, ledwie wyzdrowiał, poszedł na wojnę... i dał się zabić pod Charleroi...

Wejście Fernanda przerwało tok opowiadania. Dziewczyna umilkła.

Emir wesoło przywitał się z panią Heleną i jej córką, potem — z Janką i usiadł obok Pio[illegible]

— Panna du Colombel opowiadała nam wspomnienia swego dzieciństwa — zaczęła pani Helena. — I zwierzyła nam się, że uprawiała muzykę. To coś dla pana, Fernandzie.

— Ha! — odrzekł wesoło lotnik — mówić można wiele rzeczy, ale trzeba ich dowieść... Niech pani siądzie do fortepianu, Janko. I niech pani nam coś zagra, albo zaśpiewa.

— Nie mam odwagi — szepnęła dziewczyna, bardzo zmieszana tem, że jej profesor nazywa ją krótko i węzłowato Janka.

— Niech się pani ośmieli! — zachęcał Fernand.

Wstał. Otworzył pięknego Erarda, stojącego w rogu pokoju i, ujmując Jankę za rękę, pociągnął ku sobie i prawie przemocą posadził na taburecie przed fortepianem.

Przez chwilę przebierała palcami po klawiszach... uderzyła kilka akordów i rzekła półgło[illegible]

— Wiersz Pawła Verlaine'a do muzyki Reynolda Hahna.

I rozległ się głos jej pełny, gorący, wielki mezzo sopran dramatyczny.

Cichutko, niezauważony przez Jankę, wszedł do salonu Klemens Durand-Gardel.

Janka śpiewała dalej:

..powiedz, coś zrobiła
ze swą młodością?..

W śpiew swój wkładała tęsknotę. Skarga poety u niej przekształcała się w wielki krzyk [illegible]

Wszyscy słuchający byli jednakowo wzruszeni duchowem pięknem, jakie przez ten śpiew promieniowało z osoby śpiewaczki.

Gdy przebrzmiały ostatnie tony, pani Helena, kierowana jakiemś subtelnem wyczuciem, spojrzała na syna.

Patrzał na Jankę...

I w jego jasnych, wiernych oczach dostrzegła wyraz, jakiego dotychczas nigdy nie widziała.. Pod wpływem wzroku matki, odwrócił oczy i spostrzegł, że Fernand przypatruje się Jance z uśmiechem, zdradzającym jego myśli... Helena zwróciła swe spojrzenie na Magdalenę. Patrzała na Fernanda, i oczy jej zdradzały tajemnicę jej serca...

Jakto... więc ta Janka, taka piękna, taka czysta, taka szczera, weszła do jej domu tylko poto, by wprowadzać tam ból, namiętność, urazę?

Pani Helena poczuła nagle, że serce jej lodowacieje...

VI. RYWALIZACJA.

— Dick!

— A co tam?

— Pan Piotr powiedział, że ty i Wawrzyniec macie przygotować „Gryfa V". Panna Janina poleci na nim za trzy dni z Paryża do Londynu... Będziesz jej towarzyszył.

— Ja?

— No chyba, do ciebie przecież gadam w tej chwili — odrzekł starszy mechanik. — Czy myślisz może, że mówię do arcybiskupa Paryża?

— Ja?.. mam jej towarzyszyć? Ładny gips!.

— Co mówisz?

— Finme, mówię... Nigdy nie usiądę do samolotu z tą gęsią. Ja to panu mówię, panie Jobert.

— Nie, doprawdy, co też się z tobą dzieje? Chyba nie zwarjowałeś?..

— Nie zwarjowałem, i mówię panu, że nie wsiadę z nią do „blachy". Prędzej połknę klucz angielski.

— Z jakiego powodu?

— A z takiego, że mam jej potąd, i nie mogę już znieść waszej Miss Białoskrzydłej... Białoskrzydła! Tez coś! I ten idjota Fernand, poświęcił tydzień na wymalowanie tego godła na drzwiach jej kabiny: naokoło wypisał wiersze, które się nawet nie rymują i wsadził w nich dwa błędy ortograficzne.

— Nie?..

— Właśnie, że tak — mówił dalej Dick. — Wiem dobrze, co gadam. Byłem w szkole i mam świadectwo. Cóż to ma znaczyć: „W niebiosa zawsze skrzydłem wzlatuj" *). Może pan mi wytłumaczy?

— Głuptasie, nie wiesz, że to jest szlachcianka i ma prawo do herbu, a to, co mówisz, to jest jej godło, napisane w języku starofrancuskim... A „Białoskrzydła" to takie przezwisko, zaś Miss, bo jest taka poważna... Eh, nic nie rozumiesz — zakończył pan Jobert, wzruszywszy ramionami.

— To jedno rozumiem — powtarzał Dick z uporem — że nie wsiądę z nią do samolotu. Działa mi na nerwy ta wasza markiza.

A Miss, czy nie Miss, Białoskrzydła, czy Czarnoskrzydła, musi chyba stać się cud, ażebym miał lecieć do Londynu na „Gryfie V", jeżeli ona będzie pilotowała. Nie mam „humorów", dowiodłem tego pod Disemude i gdzieindziej, i dowiodę jeszcze nieraz, gdy będzie trzeba. Ale tutaj nie ustąpię, panie Jobert. Prędzej poproszę o zwolnienie.

— Czy zgodzisz się przynajmniej przygotować aparat? — spytał pan Jobert.

— To jest co innego. Jestem mechanikiem i muszę spełniać swą pracę mechanika, dla tego, czy dla owego, to mi już wszystko jedno. A tembardziej, że pan Piotr będzie leciał, a zależy mi na tem, ażeby nie skręcił karku. Będę czuwał nad „blachą" i wiatraczek będzie się kręcił aż miło. już ja za to odpowiadam. Ale jeżeli Białoskrzydła uszkodzi sobie swój hrabiowski nosek, to nie będzie moja wina...

— Dlaczego to mówicie, Dicku? — spytał jakiś dźwięczny i stanowczy głos, z poza pleców mężczyzn.

Dick obejrzał się z gniewnym wyrazem [illegible]

Janka w swej skórzanej kombinezie stała tuż za nim i teraz spoglądała mu prosto w twarz.

— Mam prawo myśleć co mi się podoba i nie potrzebuję nikomu się z tego spowiadać — odrzekł bezczelnie Dick.

A gdy Janka, zdziwiona, patrzała na niego, nie odpowiadając, wcisnął czapkę na głowę i dodał:

— I co do mego imienia... Pozwalam, żeby moi koledzy, albo pan Jobert, i ci których szanuję, nazywali mnie Dickiem. A ponieważ nie jest to moje imię prawdziwe, więc będę pani zobowiązany, jeżeli „rozmawiając" ze mną, zechce nazywać mnie takiem imieniem i nazwiskiem, jakie mam po ojcu: Paweł Boulanger.

— Niech i tak będzie, panie Boulanger — odrzekła Janka, pobladłszy nieco, wobec grobowego milczenia reszty robotników. — Czy mogę pana zapytać, dlaczego wyraża się pan o mnie w ten sposób? Co złego uczyniłam panu?

— Ah! o to chodzi!.. — powiedział Dick — Gdyby pani była mężczyzną, rozprawilibyśmy się w cztery oczy. Ale tak — nic nie mam pani do powiedzenia. Tego, co mówiłem, nie cofam. Jeżeli pani nie chciała tego słyszeć, trzeba było nie podsłuchiwać pod drzwiami.

Odwrócił się na pięcie, gotów do odejścia, ale Janka zrobiła krok naprzód, schwyciła go za ramię i z zadziwiającą łatwością zmusiła do zrobienia półobrotu.

— Nie... patrzcie państwo! — mruknął. — Też maniery!..

— Mój chłopcze — zaczęła Janka — od szeregu tygodni znoszę, bez słowa, pańską bezczelność, drwiny i szyderstwa. Uprzedzam pana, że dalej tak nie będzie i spodziewam się, że na przyszłość będzie pan zachowywał się względem mnie jak należy, a conajmniej — neutral[illegible]

— Pójdzie pani na skargę do pana Piotra, he? — kpił Dick. — Każe mi pani odpokutować? Będzie pani popłakiwała przed szefem. „On się ze mnie śmieje... trzeba go nauczyć..."

Dały się słyszeć tłumione śmiechy.

— Tss! Tss! — syknął jeden z terminato[illegible]

— Jest pan gburem i niegodziwcem! — powiedziała Janka, blednąc. — Proszę milczeć! Rozkazuję panu!

Dick wybuchnął drwiącym śmiechem.

— Rozkazy? — rzekł. — Kobiety nigdy mi nie rozkazywały. A jeżeli kiedyś będę nawet słuchał kobiecych rozkazów, to nie takiej sroki jak pani.

Nie zdążył jeszcze skończyć, gdy ręka Janki, nagle podniesiona, wymierzyła mu policzek, z taką siłą, że mechanik aż zaniemówił ze zdumienia i wściekłości, a w oczach zobaczył wszystkie gwiazdy...

Pobladłszy, z obłędnemi oczami, cofnął się o krok i schwyciwszy długie szydło, zamierzył się na Jankę...

*) W oryginale napisano starą francuszczyzną i dlatego Dickowi zdaje się, że są to błędy ortograficzne. Oryginał brzmi, jak następuje: „En ciel touss-iours mon ayle blanche" *(Przyp. tłum.)*.

(d. c. n.)

POMÓWMY O KINIE



Janet Gaynor — Kopciuszek i Charles Farell — królewicz w jednym z czarownych filmów o dziejach zacnych serc.

Kino!... Na sam dźwięk tego słowa, uśmiechamy się przyjemnie i przestajemy myśleć o niewyuczonej lekcji — o „niesprawiedliwej" dwóji, — o obowiązku odwiedzenia starej cioci, który nam oddawna ciąży na sumieniu, słowem — o wszystkich rzeczach i sprawach poważnych. Bo kino to właśnie uosobienie tego, co przyjemne, piękne i interesujące. Przecież „przepadamy" za kinem, bez względu na to, czy mieści się we wspaniałej sali, pięknie oświetlonej i dobrze wentylowanej, czy w skromniutkiej, dusznej salce, o ciasno stłoczonych rzędach krzeseł i niewygodnych przejściach. Nam chodzi o coś innego — o ekran, o to czarodziejskie okno, przez które możemy wyjrzeć na świat inny od naszego, a jednak często tak podobny i bliski.

Kino pociąga nas nietylko jako t. zw. rozrywka: kino zaspakaja nasz tęsknotę do jakichś rzeczy wielkich, do przeżyć i przygód niecodziennych do czynów bohaterskich, do odkrywania dalekich, nieznanych mórz i lądów, do niebezpiecznych wypraw, do imponujących wyczynów sportowych i do ...zwykłych codziennych historyjek o ludziach dobrych i złych, o cnocie, która triumfuje i o Kopciuszku, który znalazł swego Królewicza. Dlatego może wszystkie tak lubimy Janet Gaynor, grywającą najczęściej role takich biednych, nieszczęśliwych dziewcząt, do których wreszcie uśmiecha się szczęście. Czy która z was widziała naprz. „Błękitną rapsodję"? Jest to trochę smutna, a trochę wesoła historja młodej Szkotki, która jedzie do stryja, do Ameryki. Stryj nie chce jej przyjąć, a ponieważ dziewczyna niema środków utrzymania, więc władze amerykańskie nie pozwalają jej lądować. Ale mała Szkotka jest sprytna i umie sobie radzić; coprawda, pomaga jej — tak jak Kopciuszkowi — dobra wróżka, tym razem, w postaci oddanych przyjaciół. Po wielu przygodach, dostaje więc swego Królewicza, który jak przystało na współczesnego młodzieńca, nie jest królewiczem, lecz — sportowcem. Jaka ta Janetka jest w tej roli rozkoszna! Przysiągłby można, że jest naprawdę takiem biedactwem, „bez przydziału" na ziemi a nie — słynną gwiazdą filmową. Tyle w niej szczerości, tyle prostoty! A kto zna inny śliczny film z Janet Gaynor p. t. „Moja maleńka" (przeróbka z powieści „Długonogi X")? I tu Jeanetka przez ³/₄ filmu jest biednem, zapracowanem stworzeniem, dopiero pod koniec zostaje studentką, a więc tem, czem była jeszcze tak niedawno — w życiu.

Ankieta, przeprowadzona wśród młodzieży amerykańskiej, na temat, kto jest jej najulubieńszą aktorką, wykazała, że najwięcej głosów, zarówno dziewcząt, jak chłopców, padło na Jeanetkę. Miano ulubienicy młodzieży odziedziczyła po Mary Pickford, która za czasów filmu niemego grywała podobne role i pierwsza wprowadziła na ekran filmy, których bohater-



kami były dzieci i podlotki, wczuwające się z genjalną wprost intuicją w ich psychikę.

Proszę tylko nie myśleć, że dziewczęta lubią tylko takie filmy, w których Numa wychodzi za Pompiliusza i że interesuje je tylko t. zw. fabuła. O nie! Inteligentne dziewczyny szukają w filmie nietylko samej fabuły, ale doskonale odróżniają, kiedy ta treść podana jest w sposób artystyczny, a kiedy — w nieudolny. Wiedzą, że zależy to nietylko od aktorów, ale również od reżysera i od operatora (tego kto dokonywa zdjęć). Wiedzą, że w filmie dźwiękowym bardzo ważne jest umiejętne wyzyskanie głosów ludzkich i różnych odgłosów (trąbek samochodowych, dzwonów, stuku maszyn, śpiewu ptasząt, szumu fal morskich i t. p.) — wiedzą jakie efekty daje pomysłowe połączenie poszczególnych scen i jak bardzo ważna jest piękna fotografja. Jaki śliczny naprz. jest film p. t. „Pieśń nocy", w którym główną rolę gra Kiepura, nasz słynny śpiewak. Wyobraźcie sobie najbardziej malownicze krajobrazy (zdjęć dokonano nad jeziorami włoskiemi) — góry, cudowna roślinność, woda, rozmigotana od słonecznych blasków, stary kościołek na górze — i na tem tle, wspaniały śpiew Kiepury. Cudowny koncert i niemniej cudowna podróż po włoskiej Szwajcarji! Tyle wrażeń za jednym zamachem! Oczy i uszy chłoną je jednocześnie i nie mogą się dość napatrzeć i dość nasłuchać. A do tego jeszcze — dowcipna fabuła i doskonała reżyserja. No, i jak tu nie przepadać za kinem?

Wśród filmów, mamy prawie tak wiele działów, jak wśród książek. Bywają nietylko naukowe i rozrywkowe, wesołe i smutne, dramaty i komedje, ale jeszcze przyrodnicze i podróżnicze, sportowe i reportażowe i w. in. Każdy dział ma, wśród widzów, swoich zwolenników i w każdym — są filmy wybitne, które warto zobaczyć.

Czy która z was lubi naprz. filmy górskie, takie jak „Białe piekło" lub „Tragedja na Mont Blanc", gdzie akcja rozgrywa się gdzieś na wysokości 3.000 mtr., gdzie człowiek wyzywa do walki siły przyrody i zwycięża je lub — ginie? Filmy takie, w których główne role grają najwspanialsi alpiniści (oczywiście operator i reżyser muszą umieć poruszać się swobodnie na tym niebezpiecznym terenie) dają widzowi niezapomniane emocje — wysokogórska spinaczka, lawiny, zamiecie śnieżne, dramat człowieka, odciętego od świata na szczycie Mont Blanc, wśród groźnych górskich olbrzymów, i wreszcie — furkot samolotu, który zwiastuje wybawienie, powrót do życia. Groza i piękno alpejskiej przyrody przedstawione są w tych filmach tak plastycznie, że zdaje nam się, iż sami przeżywamy rozkosze i udręki bohaterów. Ażeby zmontować taki film, trzeba niezwykłego wyrobienia sportowego i — talentu artysty; dlatego też należy zapamiętać nazwiska twórców i jednocześnie aktorów najlepszych filmów górskich: Luis Trenker, dr. A. Faun i Leni Riefenstahl — doskonała narciarka, alpinistka i — aktorka.

W „przeciwieństwie" z temi filmami pozostaje film narciarski p. t. „Białe szaleństwo", z udziałem Leni Riefenstahl oraz 50 najsłynniejszych narciarzy europejskich. Treści jest tutaj niewiele. Film ten, to jakgdyby radosna pieśń na cześć piękna natury, śniegu, słońca, radości życia, beztroskiej swobody i szaleńczego ruchu. Pierwiastek komiczny reprezentują dwaj domorośli narciarze, uczący się jazdy z „podręcznika", coś w rodzaju Pata i Patachona na nartach. Prócz tych rzekomych „fuszerów", a właściwie narciarzy - akrobatów, widzimy tam wszelkie „style" jazdy oraz brawurowe „polowanie na lisa" — zabawę narciarską, w której nie wiemy, co bardziej podziwiać, zręczność i odwagę narciarzy, czy nadzwyczajne zdjęcia, od których, zdaje się, idzie ku nam ożywcze powietrze górskie, a szalony pęd porywa i nas w zawrotny wyścig. Ale światła się zapalają, złudzenie znika — zamknęło się czarodziejskie okno.

A może otworzymy je, ażeby spojrzeć teraz na inny odcinek świata. Indochiny... Dżungle... Czy podoba wam się ten mały słonik, którego widzicie na zdjęciu? Odszedł od stada i omal nie został napadnięty przez okrutnego drapieżnika-lamparta. Uratował go człowiek, za cenę... utraty wolności. I biedne słoniątko, które napróżno po swojemu wołało matki, powędrowało do ogrodu zoologicznego. Kto wie, czy nie przebywa właśnie w Warszawie lub Poznaniu! Albowiem ten, kto je uratował przed lampartem, mianowicie pan Frank Buck, trudni się specjalnie chwytaniem egzotycznych zwierząt i dostarczaniem ich do ogrodów zoologicznych. Robi to z zamiłowaniem; dlatego zapragnął, ażebyśmy kiedyś byli uczestnikami jego bezkrwawych polowań i nakręcił je na taśmę filmową (film p. t. „Pozwólcie nam żyć!"). Musimy przyznać, że pan Buck bierze się do rzeczy bardzo sprytnie, zdobywając różne okazy zwierząt tylko podstępem, bez użycia broni. Prócz swych pupilów, których wywozi do Europy, p. Buck pokazuje nam rzadkie okazy przedstawicieli fauny, których nie udało mu się schwytać (naprz. czarny lampart, dziwaczna odmiana małp i t. p.) Przyczajony, wraz z aparatem, na gałęzi drzewa, bada „fotogeniczność" najrozmaitszych mieszkańców puszczy, a główne „gwiazdy" filmuje podczas scen wysoce dramatycznych, jak walka tygrysa z krokodylem lub z wężem-pytonem.

Film tego rodzaju nazywa się reportażowym lub dokumentalnym, gdyż, jak to wskazuje sama nazwa, jest on dokumentem rzeczy i faktów prawdziwych, wzbogacających naszą wiedzę o świecie.

Jest jeszcze dużo rodzajów filmowych i filmów, o których wartoby pomówić, ale cóż robić, kiedy w tym numerze niema już na to miejsca.

A więc — do przyszłego razu!

M. R.

NASZE SEMINARJUM

NIEBEZPIECZEŃSTWA WIOSNY.

Czy kiedy powstało więcej wierszy, jak na wiosnę? Przecież słońce świeci, drzewa zielenieją, kwiaty zaczynają kwitnąć, a ptaki śpiewać. A więc piszmy! Piszmy i rymujmy. (Naturalnie! Jakżeby inaczej!). Serce jest pełne wierszy — ale, oto — jak dziki koszmar wylęgły w powietrzu pełnem słońca i zapachu — zjawia się, jak na zawołanie „wiosenny słownik rymów", burczy nam w uszach i *przeszkadza pisać*. Czy zawiele powiedziano i napisano o kwiatach, słońcu i wiośnie, czy też ten czas, w którym *każdy* chce pisać urodził zbyt wiele grafomańskich dziwów, dość, że żadna pora roku nie została tak w rymowanej mowie zohydzona, jak nieszczęsna wiosna. Stworzyć wiersz o wiośnie, jakże to *łatwo* i jakże *trudno!* Jakże łatwo, bo cóż trudnego napisać, że

wiosna jest
radosna, że
tka kwiaty na
krosnach, że zieleniejе
sosna.
Że miło wtedy patrzeć
w dal, że w sercu ma się
dziwny
żal, że słychać szum
rzecznych
fal.

Czy to wiersze? Tak. To wiersze, ale przenigdy — nie poezja! Znacie też pewnie doskonale takie „kwiatki":

Wiatr nadleciał z
Tatr (skądżeby, skoro nic innego nie kończy się na *tr*), a
polskie *ptasze*
nuci piosnki *nasze*.
Lub:
kwitną już *bzy*...
leją się *łzy*, mojej
złotej
tęsknoty.

Nie wiem, jak reagujecie na takie dźwięki. Na mnie działają istotnie, jak „zgrzyt żelaza po szkle". I dlatego wołam do was moje kochane, młodziutkie literatki — ostrożnie z wiosną! Wiosna roi się od niebezpieczeństw! Niebezpieczeństw komunałów, szablonów, wyświechtanych słów: „wiew", „śpiew" — „sen... hen". A przecież taka piękna. Piękna i ciekawa od pierwszego porywu ciepłego wiatru — do pełnego rozkwitu krzewów i sadów (tylko proszę pamiętajcie o: „bzów", „znów", „snów").

Jak uniknąć wiosennej grafomanji? Trzeba wiosnę *przeżyć*, a nie „przejechać się" po niej tandetnym sposobem. Trzeba ją *obejrzeć* dokładnie; od najmniejszego źdźbła trawy, do bańczcznych wiech kwitnących jabłoni. Trzeba się *wsłuchać* w szum mocnego, ciepłego wiatru i w przyziemne, leciutkie szmery. Trzeba poznać całą gamę *kolorów* i *dźwięków*, która się w wiośnie mieści — i całą gamę przeżyć wewnętrznych którew nas te dźwięki i kolory obudzą, aby móc *pisać* o wiośnie.

Nie o tej wiośnie, która do nas dotarła przez powiedzenia innych ludzi, lecz o tej naszej, własnej, którąśmy do gruntu poznali. Wtedy to, co napiszemy, będzie świeże, nasze — i napewno dobre.

A teraz: — hallo! Marynko G.! Co powiesz o tem.

Zakwitły pęki wiśni, kwiaty,
zbielały drzewa, a bławaty,
już wychylają się z pod ziemi,
a lud zachwyca się *nad niemi*.

Przedewszystkiem nie *nad*, a popростu — niemi, bo to nie po polsku. A przecież dobra polszczyzna — to pierwszy i zasadniczy warunek dobrego wiersza. A powtórz... hm... — patrz wyżej: „kwiaty", „bławaty", — tak, to właśnie „to". — A dalej:

„Motyl skrzydlaty"
„białe szaty",
„jasności",
„piękności" —
niebo srebrzyste
niebo czyste.

Oto są niebezpieczeństwa wiosny! Nasza kochana „Chinka" też im ulega:

„... że już idzie wieść *radosna*,
ukochana nasza *wiosna!*"

Niemal to samo (naturalnie!) powtarza „Agni":

„Budzi się ze snu kochana *wiosna*,
jak piękny anioł, spłynęła *radosna*,
skroś naszych łąk, traw i *pól*
do naszych serc wyplenić *ból*.
Cześć jej śpiewa słowików *chór*,
pieśń szczęścia nuci zielony *bór*,
cicho jej szemrze świetlany *zdrój*
brzęczy wesoło pszczółek *rój*...".

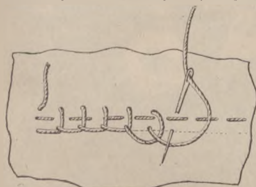
Wszystko to jest prawda. I wiosna jest kochana i budzi się, i jest radosna — więc dlaczego to nie jest poezją? — Dlatego, że to wszystko jest nam wiadome, żeśmy to już wszystko wiele razy czytali i słyszeli. To nie jest tylko twoje „Agni", ani twoje „Chinko" i Marynko. To są odpryski łatwych skojarzeń słownych z tysiąca „wiosennych" wierszy. Błąkacie się w labiryncie wiosennych szablonów poetyckich. Uciekajcie stamtąd jaknajprędzej — do swojej własnej wiosny. Opiszcie ją jeszcze, po swojemu, a napewno traficie na „Waszą stronicę" *Świata Dziewcząt*



photo-plat.

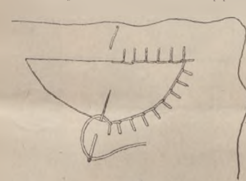
ROBOTY RĘCZNE

Haft richelieu polega na dzierganiu. Mamy np. robić ścieg dziergany na małym kawałku prostej linji Rys. 1. Przedewszystkiem więc należy podwlec kontur rysunku ściegiem przed igłą — — tą samą nitką, którą mamy zamiar dziergać, następnie zabieramy się do haftu i robimy od lewej strony ku prawej. Igłę



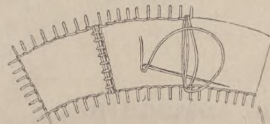
Rys 1

wkluwamy w materjał powyżej linji rysunku w takim odstępie, jak szeroką uzyskać chcemy linję dzierganki. Zaznaczam, że ładniej wygląda wąska linja 1 i 1/2 — 2 mm. Zresztą powinno



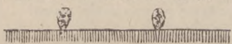
Rys. 2.

się to uzależniać od grubości materjału i dobranej do niego nitki. Dalej nabieramy materjał na igłę aż po linję rysunku i wyciągamy ją. Następny ścieg układamy tuż obok poprzedniego, pamiętając, by nitka przechodziła pod igłą i by nie ściągać materjału, a jednak, żeby wszystkie ściegi były dociągnięte i to jednakowo. Robota ta jest nadzwyczaj łatwa, należy się tylko wprawić w nią. W robocie wzoru na haft richelieu musimy zwrócić uwagę, by dziergać w kierunku ażuru (Rys. 2), gdyż materjał można wycinać tylko przy stronie zadzierganej. Poprzeczki dziergane, łączące brzegi ażurów (Rys. 3), robi się w powietrzu nad materjałem w ten sposób, że przy dzierganiu drugiej strony zaczepia się nitką 2 razy o dzierganke przeciwnego brzegu i obrabia się ściegiem owo nasnucie



Rys. 3.

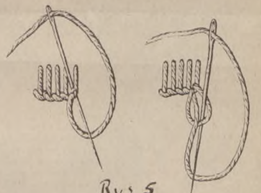
z 3-ch nitek, poczem znów przechodzi się do zwykłego dziergania wzoru. Tak zwane *pikotki* (Rys. 4) zastosowywane w dzierganych brzegach chusteczek lub koszul robi się igłą w po-



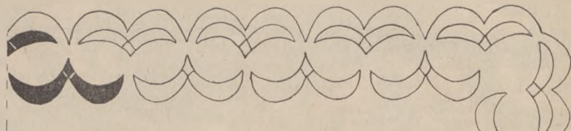
Rys. 4.

wietrzu ściegiem łańcuszkowym. Zaczepiamy najpierw igłą z góry o nitkę dzierganki (Rys. 5) i robimy pętelkę układającą się pod igłą, następnie zaciągamy ową pętelkę, lecz narazie niezupełnie, a to poto, by łatwiej było zaczepić (również z góry) o nią igłę do następnego ściegu. Po zrobieniu następnego ściegu zacieśniamy poprzedni pociągnąwszy za nitkę. Tak powtarzamy 3 — 5 razy, co zresztą zależy od wielkości pikotki, następnie wkładamy igłę pod ostatni ścieg dzierganki i robimy ją dalej.

Powyższe rysunki dla łatwiejszej orjentacji ilustrują dzierganke bardzo rzadką. Normalnie jednak robi się ścieg obok ściegu, co zresztą, wyżej jest zaznaczone. Z omawianego ściegu możemy otrzymywać różne efekty rysunkowe. To zależy od gęstości ściegu, długości oraz jego układu (Rys. 6). Te ozdobne ściegi dziergane mają zastosowanie w wykończaniu brzegów sztuk ubraniowych, serwet, teczek kartonowych na papiery, w łączeniu materjałów i t. p. Muszę zaznaczyć, iż przy stosowaniu dzierganki wyłącznie jako ozdoby pomijamy podkładanie.



Rys 5



WZÓR NA SERWETKĘ.

Róg serwetki dowolnej wielkości na haft „richelieu" i mereżkę.

BRATNIE DUSZE

[illegible] *Jurewiczówna* szuka bratniej duszy, która napisze do niej pod adresem: Warszawa, [illegible]nna 76 m. 8.

Helutka jest w 5 klasie, interesuje ją harcerstwo, organizacje, strasznie lubi wieś, przestrzeń i wodę.

[illegible] we wrześniu wypadek [illegible]y i od tego czasu stale jest chora i leży, przypuszczamy więc, że znajdzie się wiele chętnych czytelniczek „Św Dziewcząt", które odezwą się do Helutki, aby ją pocieszyć w chorobie.

Chciałabym poznać koleżankę, poważną starszą od siebie, może mieć 18—19 lat. Musi umieć jeździć konno, gdyż ja kocham konie [illegible] orzekli na konkursach, doskonale [illegible] zankę inteligentną, z którąbym mogła dużo pisać o koniach, sportach, np.: 1) jeździe konnej 2) pływaniu, no i innych rzeczach.

List do mnie proszę skierować do Redakcji.

Gruzinka K.

Mam lat 15-cie. Mieszkam w Warszawie. Ponieważ moja starsza siostra i brat są zagranicą, więc jestem samotna i nudzę się. Mam dużo koleżanek, lecz one są ciągle zajęte, tak, że nie mogę chodzić z niemi na spacery. Uczę się dość dobrze, tylko z matematyką mam trochę trudności. Reszta przedmiotów idzie mi, jak z płatka. Cały dzień, wolny od lekcyj w szkole, siedzę w domu i czytam książki. Może któraś z Czytelniczek „Świata Dziewcząt" zechce ze mną korespondować, to przyjmę to z radością. Będę miała chociaż trochę zajęcia. Gdy byłam mała, mieszkałam w Ameryce Południowej aż do lat 7. To też umiem trochę po angielsku. Następnie przenieśliśmy się do Europy. Mając lat 10 pojechałam na wakacje letnie z rodzeństwem do Włoch. Jest tam ślicznie. Byłam także we Francji: w Paryżu. Potem stamtąd wróciłam do Polski i odtąd tu mieszkam, uprawiam różne sporty, t. j. ślizgawkę, wiosłowanie, jazdę na rowerze i na koniu.

Kończę mój list z myślą, że po odczytaniu go, Czytelniczki będą ze mną korespondowały.

Jane Spaice.

Mój adres: Warszawa 4. Brukowa 28. Poste-restante, dla Jane.

UWAGA! UWAGA!

Już w przyszłym numerze ropoczynamy KONKURS LITERACKI „ŚWIATA DZIEWCZĄT" z nagrodami, polegający na odgadnięciu z obrazków autora i dzieła, z którego będą wyjęte odnośne sceny.

Szczegóły również w następnym numerze.

REDAKCJA.

A TERAZ POROZMAWIAMY!

Kryska B.

Droga Krysko, kiedy pisałaś do „Świata", miałaś... 13 lat i 9 miesięcy. A więc teraz masz już o miesiąc więcej. Mam nadzieję, że Twój stosunek do nas się nie zmienił przez ten czas. Pewno jesteś już prenumeratorką... I tyle zachwytu dla „Świata"! Nam jest trudno go oceniać! Żyjemy w nim przecie — zbliska nie bardzo widać. Wiemy tylko, że chcemy w nim jaknajwięcej miejsca oddać wam, waszym życzeniom i potrzebom — w czem bardzo nam pomagają wasze listy i przysłane materjały. Więc masz takie zdolności do muzyki? Czy uczysz się w jakiej szkole czy prywatnie? Jaki jest Twój aktualny repertuar? Czy grałaś kiedy publicznie. Ach, to wygarnianie wszystkiego w oczy i na gorąco! Straszna z tem bieda. Wiesz na co trzeba uważać w tych wypadkach? Na *formę* tych wypowiedzeń i na to, czy nas o ten sąd pytają... Nawet ostra prawda, podana w uprzejmej formie, mniej nam wyrządzi szkody, niż łagodniejsza treść w szorstkiej formie podana.

Rozumiem dobrze, że nie jest miło być słodką dla kogoś tylko dlatego, że ten ktoś jest nam potrzebny. Ale tu też trzeba rozróżnić: uprzejmość (normalna, nie mizdrząca się i nie słodyczkowata) należy się wszystkim, a więc *również* tym, od kogo zależymy. Ale już, widzisz, serdeczność *mamy prawo dawać* tylko wybranym. Jeśli dokładnie sobie wyodrębnisz te dwie rzeczy, zwracanie się w uprzejmy sposób do kogoś „potrzebnego" przestanie być dla ciebie trudnością. Poprostu powiesz sobie, że niema przyczyny do traktowania kogoś zgóry, choćby to korciło dla zrównoważenia interesownego płaszczenia się innych.

Bratnie dusze? Przyślij tekst do tej rubryki na osobnej kartce (wszystkie stale pakują go między wierszami listów do Redakcji a my potem musimy *przepisywać* na osobne kartki) dołącz znaczek pocztowy niezależnie od tego, czy ma być przesłany jakiejś osobie, czy drukowany w piśmie — i już.

W tekście napiszesz co zechcesz — znasz przecie tę rubrykę!

Ale teraz, to już ja się bardzo rozpisałam! Do widzenia (a raczej czytania następnego listu) Kryśko!

Halszce z Warszawy.

W „Planach wiosennych" znalazłaś już ogrodnicze „za progiem szkoły"! Jest tam masa szkół. Twoje serce ucieszy pewno nowelka w tym numerze o ogrodzie co *jednak* zakwitnie. Nie myśl tylko, że to jest jakiś prawdziwy użyźniacz ziemi ten „Saletrix" — to tylko symbol— ale i prawdziwych jest dużo.

Przyślij swój utwór. Warunki żadne. Znaczek pocztowy za 30 gr. oto wszystko!

Więc czytanie „Świata Dziewcząt" było pierwszem solidarnem postanowieniem klasy? Postaramy się, aby nie było — ostatnie. Za bardzo miły uśmiech wdzięczności serdecznie dziękujemy i uśmiechamy się nawzajem. Więcej listów Halszko! Napisz też, co zrobisz z ogrodnictwem — i — wogóle.

„Naszej Zosi"

Koteczku drogi, „Świat" chciałby wychodzić co tydzień, ale jeszcze nie może. Jest was jeszcze zamało tak życzliwych i gorących, jak Ty. A nawet ty nas nie prenumerujesz, tylko kupujesz — a i dla was i dla nas wygodniejsza jest prenumerata! No i widzisz — nie wiem która to była twoja nowelka. Jak podpisana? Pod jakim tytułem? I jaka treść? Czy nie miałaś jeszcze o niej znaku życia? Napisz pręciutko, a poszukamy i postaramy się dać ci odpowiedź jaknajszybciej.

Bardzo dziękujemy za życzenia pozyskania czytelniczek nietylko na ziemi ale i na innych „ludzkich" planetach. Narazie życz nam *całej Polski* a i to już pozwoli nam żyć bez obawy o dalsze losy pisma i wasze. Bo to już prawie jedno i to samo, prawda? Mocny uścisk dłoni.

P. S. Znam Równe!

Jance z Trzebini.

Do Chinki napisz najpierw sama, skoro chcesz z nią korespondować. Przesłanie do niej twego adresu chyba nie wystarczy (zrobimy to, oczywiście), żeby zachęcić ją do korespondencji. Twoje życzenia co do różnych robót uwzględnimy. Będą to rzeczy tylko artystyczne — o wysokim poziomie, z najlepszych źródeł. Lepiej nie zadużo, a dobrze, czy nie?

Redakcja.

OD ADMINISTRACJI

Bardzo prosimy, w obustronnym interesie, o przysyłanie prenumeraty w terminie i zgóry, gdyż nieopłaconego pisma wysyłać nie możemy. Przestrzegajcie same terminów opłacania dla uniknięcia przykrej dla Was i dla nas przerwy w wysyłaniu pisma!

(dokończenie ze str. 7).

FAŁSZYWE JAJA:

Struclę zawijaną z marmoladą pokrajać. Na każdy kawałek kłaść łyżkę mocno ubitej z cukrem śmietany, w środek włożyć morelę suszoną imitującą żółtko.

Jeśli dzień jest tak zimny, że pali się jeszcze na kominku i to drzewem, to można razem z gośćmi urządzić sobie przyjemność pieczenia

JAJA W POMARAŃCZY:

Pomarańcze nadkrawuje się zlekka w ten sposób, aby skórka dała się na nich podnieść jak wieczko pudełeczka. Ostrożnie wyjmuje się zawartość i zjada. Powstałe w ten sposób ze skórki „pudełeczko" wypełnia się papierem woskowym, dno wyściela się plasterkiem słoniny wbija na to jedno jajko i wstawia w gorący po-[illegible]

GRY:

rozplanowuje Amerykanka w ten sposób, aby zajęły czas nietylko przed jedzeniem, ale i w czasie niego, np. wtedy gdy gospodyni domu będzie swym gościom zmieniała talerze, oraz po jedzeniu, aby goście byli czemś zajęci wtedy gdy ona musi sprzątnąć ze stołu, ewentualnie nawet zmyć naczynie przy chętnej pomocy paru z nich. Co do rodzaju gier, to Amerykanie lubią wszelkiego rodzaju ćwiczenia zręczności i pomysłowości, dowcipne konkursy, zakłady i t. p. Oto parę przykładów gier „wielkanocnych":

Poszukiwanie skarbu.

a) Kilka pisanek ukrywa się w różnych miejscach mieszkania (a jeszcze lepiej ogrodu). Do każdego ukrytego „skarbu" prowadzą „ślady" (z włóczki lub bibułki) innego koloru umieszczone na różnej wysokości w jednakowych odstępach.

b) Koszyczek najładniejszych pisanek ukryty jest w tajemniczem miejscu, np. w kotle do gotowania bielizny. Miejsce, gdzie skarb jest ukryty i droga do niego jest opisana w sposób dowcipny, z różnemi przenośniami, aby trudniej było odgadnąć (jeżeli grających jest 8-miu to na 4-ch) identycznych kartkach, które przecina się nożyczkami pionowo na dwie jednakowe połowy i rozdaje grającym

Odczarowywanie wiosny.

Gra podobna do naszego „Mruczka" tylko poetyczniejsza. Grający tworzą koło. Każdy trzyma w ręku kwitnącą gałązkę. Stojący w środku koła — jako zaczarowana wiosna — ma zawiązane oczy i trzyma w ręku magiczną pałeczkę, zakończoną malowaną skorupką jajka. Na kogo wskaże tą różdżką, ten podaje mu do powąchania trzymany kwiat. O ile rozpozna go węchem, to odczarowana wiosna wchodzi do koła, a na jej miejsce wchodzi właściciel odgadniętej gałązki.

Jeżeli kwiatów i gałązek jest mało, albo niebardzo pachną, to tworzący koło mogą trzymać w ręku: jeden główkę, drugi liście, trzeci łodyżkę tego samego kwiatu, a stojący w kole rozpoznaje je dotykiem.

Ćwiczenie zręczności:

Każdy z grających staje przed płaskim, porcelanowym talerzem na którym leży jedno jajko na twardo, obłupione z łupinki. Ręce założone (wzgl. związane ztyłu). Kto pierwszy zje swoje jajko, dostaje w nagrodę nadprogramowe ciastko, lub inną nagrodę.

Gry w czasie jedzenia:

a) Przy każdem nakryciu leżą małe, wycięte w brystolu jajeczka, oraz malutki ładny ołóweczek (kupiony w „five and ten cents store"). Na dany znak (np. w przerwie między daniami) każdy pisze na swojem jajeczku wybitnie charakterystyczną cechę jakiejś osoby obecnej przy stole, odwraca i przesuwa jajeczko sąsiadowi z prawej, ten na otrzymanem (nie czytając co tamten napisał) pisze jakiekolwiek imię z osób obecnych przy stole. Potem się wszystko głośno odczytuje.

b) Na następnem jajeczku każdy pisze jakieś pytanie i rzuca jajeczko do tacy postawionej na środku stołu. Gdy wszystkie rzucone, miesza się razem i rozdaje na los szczęścia. Teraz każdy pisze dowcipną odpowiedź na otrzymane pytanie. Następuje odczytanie i najdowcipniejsza odpowiedź otrzymuje nagrodę.

PO PODWIECZORKU — SZTUKI PIĘKNE.

Rzeźbiarze: otrzymują plastelinę z poleceniem ulepienia: kwiatu, kurczęcia, baranka, kró-[illegible]

Architekci: z użytych do dekoracji gotowanych jaj mają coś wybudować (wolno im nadtłuc lekko skorupkę).

Inni plastycy: dostają polecenie wycięcia czegoś z kolorowego papieru, albo ułożyć fryz z zapisanych poprzednio jajek brystolowych.

Pracować wolno zarówno indywidualnie, jak grupami. Potem następuje *Wystawa* i rozdanie nagród.

M-ol.

Warunki prenumeraty: rocznie — zł. 10.—; półrocznie — zł. 5.—; kwartalnie — zł. 2.60; miesięcznie — zł. 1.—.
Cena ogłoszeń: strona dzieli się na 4 łamy Szerokość 1 łamu 54 mm 1 mm w łamie 60 gr. Cała strona 720.— zł.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ: Biuro Ogłoszeniowe Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Plac Zamkowy 9, tel. 239-40, Rudolf Mosse, Marszałkowska 124; „PAT", Królewska 5; T. Pietraszek, Marszałkowska 115; Polska Agencja Publicystyczna, Marszałkowska 95; Międzynarod. Biuro Ogł., Senatorska 29; „Ruch", Wydz. Ogł., Poznańska 68; Jan Apte, Zielna 26; „Par", Bracka 17; „Merkury", Królewska 49; Kraków: „Par", Rynek 46; Cieszyn: Rudolf Pszczółka, Rynek; Katowice: „Par", Poprzeczna 8; Lwów: „Par", Akademicka 14; Łódź: Fuchs, Piotrowska 50; Poznań: Pol. Agencja Rekl. „Par", 27 grudnia 10; Wilno: Biuro Jutana, Niemiecka 14; Gdańsk: „Devera", Kohlenmarkt 10

Redaktorki: Hanna Januszewska-Moszyńska i Wanda Borudzka. Wydawca: Tow. Wyd. „BLUSZCZ"

Redakcja i Administracja Solec 87, tel. 244-18 i 787-03. Konto P. K. O. Nr. 18.800
Redaktorki przyjmują w poniedziałki i środy od godz. 11 do 13.

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87. Tel. 787-03.